Nr. 24. Kraków, d. 17 czerwca 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Ucieczka anarchisty Morala*).

Jak już doniosły telegramy, Nakens, wydawca dziennika „El Motin“ został uwięziony pod zarzutem ułatwienia ucieczki Moralowi, sprawcy zamachu w Madrycie. Nakens opowiada, że w dn. 31 maja około godziny 4 po południu, gdy właśnie znajdował się w lokalu redakcyjnym, wszedł jakiś młody człowiek i zapytał:

— Czy pan jest Nekens?

— Tak jest! — odpowiedziałem.

Młody człowiek mówił dalej:

— Niech mi pan da słowo, że tego, co powiem, nie zdradzi pan nikomu.

— Niech pan mówi — brzmiała moja odpowiedź.

Przybysz opowiadał:

— Właśnie przed chwilą rzuciłem na ulicy Calle Mayor bombę na przejeżdżającego tamtędy króla. Zdaje mi się, że zamach mi się nie powiódł, a król ocalał, chociaż wiele osób padło ofiarą wybuchu. Czy mię pan zdradzi?

W tej samej chwili wszedł do lokalu redakcyi jakiś nieznany mężczyzna i zwrócił się do Nakensa z zapytaniem, czy wie o tem, że przed chwilą wykonano zamach na parę królewską.

— Właśnie ten pan opowiada mi o tem zajściu — odrzekł Nakens i wskazał na anarchistę.

Równocześnie wszedł do biura jeden z przyjaciół Nakensa i uwiadomił go, że siostra jego, obecna podczas wybuchu, dostała ataku nerwowego. Nakens wybiegł natychmiast, a kiedy powrócił po pół godzinie, Moral znajdował się jeszcze w redakcyi, stawiał mu przeto dalsze pytania:

— W jaki sposób trafiłeś pan do mnie?

— Pytałem się ludzi, których spotykałem po drodze, gdzie się znajdują biura pańskiej redakcyi.

Nakens obawiając się, że Morala mogą za chwilę aresztować, zwócił się do niego z wezwaniem, by ratował się ucieczką, którą mu ułatwi.

Wkrótce — pisze Nakens — znaleźliśmy się na ulicy i wsiedliśmy do tramwaju. Niedługo potem byliśmy już na jednem z przedmieści.

Tutaj, kiedyśmy przechodzili koło pewnej gospody, natknęliśmy się na kilku moich politycznych przyjaciół, którzy zaprosili nas na szklankę piwa. Po chwili weszło do gospody kilku innych znajomych, którzy przyłączyli się także do naszego grona. Na ożywionej pogawędce upłynęło nam sporo czasu i już zaczęło się zmierzchać, kiedy wsiedliśmy do tramwaju zdążającego do Lincoln. Potem przesiedliśmy się do innego wozu i dojechaliśmy do mostu na przedmieściu Ventas, dokąd nam towarzyszył jeden z moich przyjaciół, do którego zwróciłem się z temi słowy:

— Towarzysz mój, to ścigany przez policyę dziennikarz, który z powodu wdrożonego za sprawcą zamachu pościgu obawia się, by go nie wyśledzono. Możebyście go do jutra ukryli u siebie?

Przyjaciel mój zgodził się natychmiast na tę propozycyę.

— No to dobrze, rzekł Moral, jutro rano już sobie dam rady i znajdę drogę do ucieczki. Bylebym tylko przebył szczęśliwie noc. — Wkrótce potem rozstałem się z nimi. Na drugi dzień dowiedziałem się, że ów anarchista opuścił mego przyjaciela już około godziny 10.

Opowiadanie swoje kończy Nakens oświadczeniem, że bierze na siebie pełną odpowiedzialność za całe postępowanie, gdyż jako człowiek honoru nie mógł złamać raz danego słowa. Twierdzi on także, że nawet nie pytał o nazwisko owego anarchisty, który go prosił o pomoc.

Policya dokłada wszelkich starań, aby wyśledzić osoby, z któremi Moral utrzymywał w Madrycie stosunki przed dokonaniem zamachu. Dokonano też dalszych licznych aresztowań.

Uwięziono pewnego szewca nazwiskiem Daza, podejrzanego o dostarczenie Moralowi ubrania i pomocy przy ucieczce.

*) Moral rzucił bombę w Madrycie na parę królewską.

Walki byków.

Pewien korespondent z Madrytu przesyła barwny opis niezwykle wspaniałej walki byków, jaka odbyła się z okazyi zaślubin pary królewskiej w Hiszpanii.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, czem są dla ludu hiszpańskiego walki byków, jak wielką on do tych zapasów przywiązuje wagę, skoro nikomu na myśl nie przyszło odwołać ten punkt programu zabaw, mimo że miał się on odbyć w 48 godzin po zamachu, w 48 godzin od chwili, kiedy ślubna suknia młodej królowej zbroczona została krwią niewinnych ofiar ludzkich.

Godziny popołudniowe... Niezliczony szereg pojazdów wszelkiego rodzaju ciągnie w stronę cyrku. Przed olbrzymią budowlą z kamienia tłoczą się tysiące, by przez długi, wązki łańcuch żołnierzy policyjnych dostać się do bramy. W oknach cyrku widać błyszczące uniformy żandarmeryi.

Olbrzymi amfiteatr jest przepełniony. Choć byłem już na stanowisku na pół godziny przed rozpoczęciem widowiska, siedzące miejsca w loży były już zajęte. Na najwyższym stopniu znalazłem trochę wolnej przestrzeni; mieszczę się, jak mogę, ale niemal wiszę w powietrzu nad prowadzącem w głąb gmachu przejściem. — (Zaczynam podziwiać wnętrze cyrku). Zebrana wykwintna, odświętnie ubrana publiczność. Z góry przedstawia się całość jak dywan z kwiatów, wśród którego błyszczą jasne suknie i mantyle madryckich arystokratek.

W końcu przybywa dwór... Głośne okrzyki witają młodą królowę, która dziś po raz pierwszy przy boku męża wstępuje w miejsce poświęcone hiszpańskim zabawom narodowym. Nikt nie widzi w rysach pięknej kobiety śladów wstrząsającego wypadku, który zdarzył się w dzień jej ślubu. Z uśmiechem wita rozentuzyazmowane tłumy. Potem zgrabnym ruchem daje znak chustką do rozpoczęcia zapasów.

Doskonale, taką królowę kochamy — woła tłum i nieustannie brzmi okrzyk: *Viva la reina!*

Wprowadzają pierwszego byka. Wspaniały okaz, szarej maści. Dwóch kawalerów, panów z arystokracyi, rozpoczyna walkę, występują na arenę na pysznych rumakach i kierują się w stronę byka z dobytemi lancami. Ale byk nie ma ochoty do walki i ostroż-

nie się cofa. Lecz prześladowcy atakują go coraz ostrzej, tak, że po chwili wyczerpany, ranami pokryty, pada na kolana... Teraz czas na matadora... Na śmiertelnie zmęczonem zwierzęciu ma pokazać swe bohaterstwo i wbija mu szpadę w ciało. Ale czyni to niezgrabnie i zamiast dać mu pchnięcie żelazem w kark, godzi go w grzbiet, tak, że zwierzę ryczące z bólu upada na ziemię.... Nareszcie dostaje śmiertelne pchnięcie.

Podobnie rzecz się ma z drugim i trzecim bykiem. Jeden w trwodze nie chce ruszyć się z miejsca, drugi mając już trzy szable w ciele, daje się cierpliwie katować. Ale lud się bawi! Cieszą go zwłaszcza Picadores w staroświeckich strojach. Uniesienie wzrasta, gdy na arenie giną konie jeden po drugim. Wszelkie usilowania usunięcia przynajmniej tego punktu programu zabaw zawsze spełzły na niczem, natrafiły na stanowczy opór publiczności. Hiszpanowi nie wystarczy ta ilość krwi, która płynie z byków: muszą ginąć i konie...

Gdyby nie długoletnie przyzwyczajenie się do widoku krwi na arenie, które tak bardzo zahartowało usposobienia, dwór, po strasznej scenie na Calle Mayor, zrezygnowałby może z tego punktu przedstawienia. A może młodej królowej na widok skrwawionych ciał koni przypomniała się chwila, kiedy obok jej pojazdu ślubnego leżał wspaniały rumak biały, ugodzony tymi odłamkami bomby, które, gdyby nie koń, trafiłyby ją samą lub króla? Ciągle mi się wydawało, że królowej musi przychodzić na myśl ta scena w chwili, gdy dawała znak do coraz to nowych aktów męczarni zwierząt.

KRONIKA

Zamachy na policyantów w Warszawie. Wczoraj o godz. 8 zrana, na rogu ul. Waliców i Chłodnej, do przechodzącego ajenta policyjnego cyrkułu wolskiego, Mikołaja Polakowa, kilku ludzi dało parę strzałów rewolwerowych. Ugodzony Polakow padł trupem na miejscu.

Około godziny 11 rano na ul. Wolskiej dokonano zamachu na drugiego ajenta policyjnego, Józefa Borkowskiego. Napastnicy dali kilkanaście strzałów. Borkowski padł ugodzony 6 kulami w kark, w czoło, w lewą i prawą rękę. Odwieziono go w stanie ciężkim do szpitala.

Na ul. Karolkowej, wprost cegielni, zabity został wystrzałami z rewolwerów stójkowy policyi podmiejskiej.

Skandal mięsny w Ameryce. Telegramy doniosły przed kilku dniami, że w chicagowskich rzeźniach, słynnych na cały świat ze swoich rozmiarów, wykryto wielkie nadużycia. Z początku mówiono tylko o nadużyciach dość zwyczajnych, o niedbalstwie i braku czystości. Tymczasem śledztwo wykryło, że działy się tam systematyczne zbrodnie. I tak, wedle sprawozdań pism nowojorskich, właściciele fabryk mięsnych nabywali w całem państwie padlinę i przewozili ją do Chicago, gdzie z niej robiono konserwy mięsne. Nabywano także chore woły, z tłuszczu ich chemicznie preparowano margarynę, którą sprzedawano jako „tanie“ masło, a mięso szło na konserwy. Wogóle laboratorya chemiczne były w tych rzeźniach rozwinięte na wielką skalę; w nich tłumiono woń zgnilizny, oraz malowano rozkładające się już mięso, aby wyglądało jak świeże. Bito także gruźlicą zarażone barany, mięsu ich nadawano zapomocą chemikalii smak wołowiny, która jest znacznie droższa, z tłuszczu prepraowano margarynę, a z oleju kostnego robiono oliwę do zalewania sardynek, których połów bardzo się rozwija wzdłuż wybrzeży półwyspu Florydy. Kiełbasek z zasady nie robiono z wieprzowiny i cielęciny, bo te mięsa są za drogie; nadziewano je mięszaniną z kotów, psów, szczurów i odpadków restauracyjnych, zwożonych kolejami. Wielkie restauracye w Nowym Jorku, Chicago, Nowym Orleanie i t. d. dostarczały za kontraktem owych odpadków i resztek z talerzy. Tu chemikalia również były w robocie, aby mięso szczura, psa, kota i t. d. miało smak wieprzowiny.

Co więcej, nadużycia doszły do... hanibalstwa. Śledztwo wykryło, że „częściej, niż może się zdawać“, robotnik przez nieuwagę wpada do żelaznej cysterny, w której mechaniczne noże przerabiają mięso na miazgę, napychaną następnie do kiszek Kiedy człowiek wpadnie do tej masy, jest w okamgnieniu pocięty. Czyż warto zatrzymać maszynę elektryczną dla takiej drobnostki? A czyż nie byłoby śmiesznością, gdyby z takiego powodu wyrzucano całą zawartość cysterny? Człowiek idzie pospołu z kotami i szczurami na konsumcyę amatorów chicagoskich kiełbasek, konserw i ekstraktów... Prezydent Roosevelt w orędziu do kongresu oznajmił, iż konserwy, wysyłane za granicę, były sporządzane bardzo czysto, a niechlujnie i szachrajsko tylko te, które zostawiono na spożycie w kraju. Trudno jednak przypuszczać, żeby „królowie mięsa“ troskliwie oddzielali dobry towar od sfałszowanego. Zapewne orędzie Roosevelta chce uratować eksport wyrobów chicagowskich za granicę.

Wylewy w Ameryce. Z Pitsbourga telegrafują: Wskutek ulewnych deszczów w północnej części Pensylwanii donoszą z wszystkich stron o wylewach i znacznych szkodach. Także wiele osób utraciło życie.

Poselstwo Wilka. Otrzymaliśmy pismo następujące: Poseł Józef Wilk, który tyle wstydu narobił Kołu polskiemu i delegacyi polskiej w Wiedniu, nie powinien zasiadać w parlamencie. Wilk bowiem wyszedł z wyboru V kuryi powiatów: Łańcut-Przeworsk-Jarosław-Cieszanów-Jaworów-Gródek przy ściślejszym wyborze rzekoma większością 8 głosów przeciw kontrakandydatowi, dr. Józefowi Aleksandrowi Hiblowi, adwokatowi, podówczas w Jaworowie, a obecnie w Przemyślu. Przeciw temu wyborowi wniesiono protest, poruczony przez parlamentarną komisyę weryfikacyjną posłowi Daszyńskiemu do zreferowania. Gdy poseł Daszyński przez 4 lata sprawozdania nie złożył, powierzono ten referat pos. Królikowskiemu, który po zbadaniu sprawy przekonał się, że dr. Hibl wrzeczywistości otrzymał 21 głosów więcej i że właściwie dr. Hibl jest wybrany i do parlamentu powołany być powinien. Dla nawału jednak pracy parlamentarnej referat posła Królikowskiego nie mógł dotychczas dostać się na plenum Izby i dlatego Wilk dalej broi i skandal krajowi przynosi.

W odpowiedzi więc na interpelacyę, wniesioną w sprawie ostatniego, skandalicznego procesu Wilka, wystarczyłoby prezydentowi Izby, aby na porządku dziennym postawił weryfikacyę jego wyboru.

Pastwienie się nad więźniami w Rosyi. O strasznych okrucieństwach, dokonywanych na więźniach politycznych, pisze wychodzący w Żytomierzu dziennik rosyjski „Wołyń“: „W więzieniu znajduje się skazany przez sąd więzień polityczny Kuć. Podczas niespodzianej rewizyi w celi znaleziono kłębek nici. Za to przestępstwo Kuć poniósł „zasłużoną karę“. Nadzorcy płazem szaszki zbili go do takiego stopnia, że nieszczęśliwy stracił przytomność. Żona Kucia z tego powodu podała skargę do gubernatora, który polecił przeprowadzenie śledztwa inspektorowi więziennemu Pewnego pięknego poranku wezwano Kucia do kancelaryi więziennej. Powitano go takiemi wyzwiskami, jak „swołocz“, „sobaka“ i zaprowadzono go przed inspektora, który zaproponował mu cofnięcie skargi. Gdy Kuć nie chciał tego spełnić, nadzorcy bili go wobec inspektora. Gdy i to nie pomogło, inspektor kazał go wtrącić do podziemnej piwnicy, gdzie go torturowano tak długo, aż skargę swą cofnął. Wtedy zaprowadzono go z powrotem do celi. Drugiego aresztanta Glanera przyprowadzono przed starszego nadzorcę, który powitał go w sposób następujący:

— Na kolana sukin synie!

Aresztant wypełnił rozkaz.

Módl się po żydowsku!

Milczenie.

— Bić go, wiele wlezie! — rozlega się rozkaz, zwrócony już do strażników więziennych, którzy zbiwszy Glanera do utraty zmysłów, odnoszą go do celi.

Trzeci obrazek:

— Co wolisz — zapytuje więźnia Mirwisza starszy nadzorca — wisieć, czy też być zabitym?

Następnie na rozkaz nadzorcy, strażnicy odbyli z nieszczęśliwym więźniem całą ceremonię powieszenia „na próbę“, założono mu stryczek na szyję, powieszono na haku i następnie na pół żywego odcięto i odniesiono do celi.

Boże ciało. Od czasu ogłoszenia Ewangelii, święto Eucharystyi czyli Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, nieustannie było obchodzone na ziemi.

Niegdyś Wielki Czwartek był świętem Przen. Sakramentu i jest nim dotąd. Ale nadszedł czas, kiedy oprócz Wielkiego Czwartku ustanowiono okazałą uroczystość dla uczczenia Sakramentu ołtarzy naszych. Działo się to w XIII wieku.

Szesnastoletnia dziewica Julianna, z klasztoru Jałmużniczek, położonego około miasta Leodyum w Mont Carnillon, pogrążona w modlitwie, otrzymała objawienie, że Chrystus Pan pragnie, aby ustanowiono nowe uroczyste święto dla uczczenia Go. Przez lat dwadzieścia ukryła to objawienie w głębi serca swego. W roku 1230 wybrana na przełożoną klasztoru, zwierzyła się swemu spowiednikowi i poleciła, aby wyjawił tę myśl Pasterzom Kościoła.

Błogosławiona Julianna, otrzymawszy pozwolenie, ułożyła nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu, ktorego myśl i plan sama podała. Biskup zaś Leodyjski w roku 1246 ogłosił, podczas Synodu, ustanowienie oddzielnego święta dla uczczenia Sakramentu i w całej dyecezyi obchód publiczny i uroczysty polecił.

Brewe Papierza Urbana IV, nakazujące obchodzić uroczystość Bożego Ciała, wydane zostało 11 sierpnia 1264 roku.

Następnie św. Tomasz z polecenia Urbana IV, idąc za natchnieniem geniuszu i wiary swojej, ułożył nabożeństwo.

Po śmierci Urbana IV w 1264 r. przez

Dodatek do „Obrony ludu."

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne)

Bitwa pod Ostrołęką, dnia 26-go maja 1831 r.

(Ciąg dalszy.)

Z tem wszystkiem Martynow czuł niebezpieczeństwo, grożące szczupłemu oddziałowi jego, na który szła dzielnie przy dźwięku pieśni przeważna liczbą brygada Węgierskiego, podtrzymana przez bateryę Turskiego. Martynow, obiegając szeregi, dodawał żołnierzom ducha: „Pamiętajcie, dzieci — wołał on — trzymać się ostro, nie cofać do rzeki, po pięciu na bagnet." Bataliony polskie do samej podeszły szosy i zatrzymały się w niepewności, oparłszy karabiny o nasyp szosowy. Martynow ludzi swych odprowadził wstecz o 50 kroków, by snadniej spotkać nacierających. Bliskość stron obu wywołała wzajemne obelgi i zaczepki: „Precz, Moskale!" — krzyczeli Polacy; nasi zaś w odpowiedzi rzucali kamieniami, piaskiem i t. p. Nakoniec polskie bataliony wdrapały się na szosę i z okrzykiem rzuciły się na grenadyerów; spotkane rzęsistym ogniem, zmieszały się, ale nie cofnęły, wdarły się w szeregi nasze i rozpoczęły straszliwy bój ręczny. Tymczasem nadszedł 1-szy batalion Suworowa (który po stałym moście przeszedł rzekę) i uderzywszy z boku na Polaków, wdał się w tę ręczną walkę, z wielką, długo prowadzoną zaciętością, przyczem Polacy lewe nasze skrzydło odpierać zaczęli. Wtedy Martynow kazał uderzyć doboszom na alarm; bój zawrzał na całej linii, grenadyerzy z okrzykiem „hura" i z nowym wysiłkiem uderzyli na nieprzyjaciela, którego dzielność złamaną ostatecznie została. Ogłuszeni Polacy cofnęli się w trwodze, przerażeni karabinowym ogniem grenadyerów, którzy zajęli na nowo szosę. Do skutecznego odparcia ataku dopomogła również nasza artylerya, rażąc z prawego brzegu Narwi idące naprzód kolumny nieprzyjacielskie i mocno uszkadzając bateryę Nejmanowskiego. Co do ułanów gwardyjskich, to szarże ich z powodu szczupłości i niedogodności miejsca, wykonane przed nadejściem jeszcze Węgierskiego, żadnej nie przyniosły korzyści, dlatego też, jak wspomnieliśmy wyżej, nieliczna ta jazda odwołaną została z rozkazu Bistroma (któremu Dybicz powierzył główne dowództwo nad wojskami w Ostrołęce i na prawym brzegu Narwi); przytem rozerwał się most pływający, główny środek komunikacyjny, stały most bowiem nie był jeszcze przywrócony.

Ale nieprzyjaciel nie wyrzekł się zamiaru odparcia ku Narwi grenadyerów Martynowa. Brygada Węgierskiego, jako-tako sprawiona i doprowadzona do porządku, znowu do ataku poprowadzona została. Grenadyerom wszakże Martynowa zdążyły nadejść już posiłki. Generał Berg, przybywszy do Ostrołęki z pułkiem Jekaterynosławskim i 3-cim karabinierów wkrótce po przeprawie Martynowa, kazał żołnierzom swym zdjąć tornistry i płaszcze, poprowadził ich do pływającego mostu, który związał na prędce linami, poczem ruszył z obydwoma pułkami naprzód. Pułk 3-ci karabinierów poszedł na prawo, i podtrzymywany z prawej strony przez grenadyerów Jekaterynosławskich, uderzył na nadciągających Polaków z lewego ich skrzydła, podczas kiedy Martynow uderzał z frontu. Polacy odparci zostali, przyczem karabinierzy jedno pochwycili działo. Wojska nasze następnie odprowadzono na szosę: grenadyerów Martynowa na dawne miejsce, pułki zaś Berga nieco na prawo. Kiedy brygada Węgierskiego, utraciwszy około połowy ludzi, rozbita, w nieładzie ukryła się w zaroślach, wtedy wypadło z kolei iść do ataku brygadzie Langermana, składającej się z 1-go pułku strzelców i 16-go liniowego, w liczbie około 4000 ludzi. Skrzynecki osobiście wydał niedorzeczny rozkaz Langermanowi nietylko wyparcia Rosyan za rzekę, ale i „opanowania miasta". Langerman śmiało posunął się naprzód do wzgórz piaszczystych przy zakręcie szosy, rozsypał tu w łańcuch strzelców, a 16-ty pułk zostawił w rezerwie. Po niedługiem strzelaniu, stanął na czele tego ostatniego i poprowadził go do ataku. Ożywione przykładem dowódcy bataliony rzucają się na nieprzyjaciela, ale grenadyerzy Berga i Martynowa śpieszą na ich spotkanie i bagnetami odpierają atakujących Polaków, — Langermana spotyka los Węgierskiego. Berg i Martynow wracają znowu za szosę, zostawiwszy na froncie część tylko tyralierów, podtrzymujących ogień przeciwko tyralierom 1-go polskiego pułku strzelców. Skrzynecki widząc niepowodzenie Langermana, robi mu niezasłużone wymówki, a następnie powierzywszy Prądzyńskiemu zupełnie rozstrojone lewe skrzydło, pędzi w szale wzdłuż frontu, wołając z całych sił: „Małachowski naprzód! Rybiński naprzód! wszyscy naprzód!" Wojska, opuściwszy pozycye swoje w zaroślach, wysunęły się bezładnie na polanę. W armii polskiej poczynał się już nieład, ujawniający się między innemi tem, że czynna na prawem skrzydle przy budynkach fabrycznych (o 150 sążni od Narwi i o wiorstę prawie od mostu) baterya Nejmanowskiego, silnie poszwankowana przez bateryę Tolla zeszła z pozycyi pod pozorem wystrzelania wszystkich ładunków i opuściła pole bitwy. Tym sposobem prawe skrzydło polskie podtrzymywać mogły dwie tylko baterye Rybińskiego. Na lewem skrzydle Polaków mocno uszkodzona baterya Turskiego, cofnąwszy się w zarośla, starała się przyjść do porządku, a jedna tylko baterya Bielickiego, wysunięta na wyżej wzmiankowany najwyższy pagórek, znowu rozpoczęła ogień. Artylerya więc ruska miała nad polską stanowczą przewagę. Ogólny atak nie nastąpił ze strony nieprzyjaciela. Skrzynecki wy-



Emilia Platerówna.

Na Wołyniu i Podolu z przybyciem Dwernickiego wszczął sie żywy ruch powstańczy. Wsławili się tu dowódzcy: Wincenty Tyszkiewicz, Benedykt Kołyszko i Karol Różycki. Na Litwie mnóstwo drobnych oddziałów rozpoczęło wojnę podjazdową, broniąc się po lasach. Z dowódzców odznaczyli się najbardziej: Karol Załuski, Ezechiel Staniewicz, książę Gabryel Ogiński i mężna dziewica, Emilia Platerówna.

[1] Prądzyński, Chap. V.

syłał jedną brygadę po drugiej i kolejno rozbijał je o nieprzeparty mur ruskich grenadyerów. Jednego z najdzielniejszych ataków dokonał pułkownik Krasicki. Kiedy wchodząca do składu tylnej straży Łubieńskiego 5-ta dywizya piesza Kamińskiego wypoczęła i przyszła do porządku, Skrzynecki podjechał do niej, wzmocnił ją brygadą Krasickiego, składającą się z pułków 3-go i 14-go, kilkoma szwadronami Łubieńskiego i 20-tym pułkiem piechoty, sam stanął na ich czele i poprowadził do ataku przy dźwiękach pieśni narodowej: „Jeszcze Polska nie zginęła“ ; reszta dywizyi Małachowskiego otrzymała rozkaz poparcia ataku tego [2]). Pomimo całego zapału, Polacy spotkali godnych siebie współzawodników w walczących z nimi grenadyerach, dumnych z dokonanych już przez siebie bohaterskich czynów. Współcześnie nacierające bataliony polskie wielkie ponosiły straty od ruskich bateryi, ustawionych na lewym brzegu Narwi. Spotkane na bagnety przez pułki Berga i Martynowa szeregi Kamińskiego zachwiały się i cofnęły w popłochu; pierwszy tył podał pułk 20; dłużej trzymały się 3-ci i 14-ty (biorąc udział w bitwie pod Norem na kilka dni przedtem), ale, naparte z boku przez karabinierów, i one zupełnie rozstrojone zostały; sam Krasicki, powalony na ziemię uderzeniem kolby karabinowej, dostał się do niewoli wraz z wielu innymi oficerami. Odpór tym razem Polaków tem był dla nich dotkliwszy, że, prócz ognia bateryi z lewego brzegu Narwi, osypywani byli kartaczami z czterech dział, znajdujących się przy grenadyerach na prawym brzegu rzeki; książę Gorczakow bowiem, zauważywszy, że Polacy szykują się do ataku, polecił naczelnikowi artyleryi korpusu grenadyerów, generałowi Gerbelowi, osobiście przeprowadzić na prawy brzeg Narwi dywizyon bateryi pozycyjnej nr. 2 z drugiej brygady artyleryi grenadyerów, i ten właśnie wziął udział w odparciu przez nich nieprzyjacielskiego ataku. Polacy ze swej strony, dla przeszkodzenia Rosyanom wzmagania się przez posiłki, kulami i granatami ostrzeliwali ciągle mosty i miasto, tak, że część wojska należało ciągle utrzymać w Ostrołęce dla gaszenia pożaru.

Powodami, dla których Berg i Martynow tak długo nie otrzymywali posiłków, były: najpierw, nie należyta trwałość mostów, z których pływający, związany byle jako, ciągle się rozrywał, zaś na stałym pokład nie został przywrócony całkowicie; następnie Dybicz wyczekiwał nadejścia wojsk, ciągnących ku Ostrołęce. Urządzenie trwałej komunikacyi zlecono pułkownikowi saperów, Obruczewowi, który nakoniec ubezpieczył ją należycie, zaś nadejście pod Ostrołękę księcia Szachowskiego z 6-ma batalionami 2-giej dywizyi grenadyerów i 4-ma batalionami gwardyi, pozwalało już poprowadzić do boju piechotę 1-go korpusu, stanowiącą dotychczas rezerwę. Jednocześnie okazała się zbyteczną obecność 1-szej brygady 3-ciej dywizyi grenadyerów w lesie poniżej Ostrołęki, Dybicz więc rozkazał Nabokowowi z 4-ma batalionami tej brygady (pułki: Sybirski i Rumiancowa), Mandersternowi z 5-ciu batalionami: 2-go strzelców (1-szy pułk strzelców zostawiono w Ostrołęce dla gaszenia pożaru) oraz 3-go i 4-go morskiego, przejść za Narew. O 4-tej po południu wojska te ruszyły ku mostom. Tym sposobem na prawym brzegu Narwi zebrało się już 17 batalionów wyborowego wojska ruskiego.

Bój po ataku Krasickiego osłabł przez czas pewien; Polacy starali się sprawić swe szeregi. Skrzynecki, choć już zapóźno, umyślił wykonać atak zbiorowemi siłami; artylerya miała na strzał kartaczowy wysunąć się naprzód; resztki dywizyi Małachowskiego i Kamińskiego, uszykowane na nowo w kolumny, poparte przez dywizyę Rybińskiego i jazdę Skarżyńskiego, miały współcześnie atakować Rosyan. Skrzynecki zamierzał osobiście kierować tem natarciem, ale zapał, wzbudzany przedtem w wojsku obecnością naczelnego wodza, śpiewaniem pieśni narodowych i t. p., ustąpił już miejsca poczuciu własnej niemocy i niepodobieństwa pokonania nieprzyjaciela; obawa niebezpieczeństwa wkradła się w serca żołnierzy. Tymczasem, zanim rozpoczęto atak, posiłki, wysłane przez Dybicza, już stanęły na placu boju. Manderstern, dokonawszy przeprawy, ruszył przeciwko środkowi Polaków w celu odparcia ich do zarośli i zyskania tym sposobem więcej przestrzeni dla rozwinięcia wojsk i zabezpieczenia mostów. Na czele szedł 2-gi pułk strzelców, na lewo nieco pułk 3-ci i 4-ty, tworząc dwa odstępy za nim; pułk hrabiego Rumiancowa podtrzymywał atak z lewej strony, Berg zaś z 3-cim pułkiem karabinierów i 2-ma działami posuwał się drogą myszyniecką w odstępie za prawem skrzydłem strzelców: pozostałe pułki grenadyerów stanowiły rezerwę. Manderstern z 2-gim pułkiem strzelców (około 500 ludzi) rzucił się na łańcuch nieprzyjacielski, kryjąc się za wzgórzami po tamtej stronie szosy; spotkany silnym ogniem, cofnąć się musiał, ale natychmiast poparty został przez waleczne pułki morskie, które z okrzykiem „hura“ rzuciły się na nacierającego nieprzyjaciela; bój wtedy rozpoczął się zacięty. Nakoniec Manderstern z 5-ciu batalionami, na lewo Nabokow z pułkiem Rumiancowa, a na prawo Berg z 3-cim karabinierów jednocześnie uderzyli na nieprzyjaciela i zmusili go do cofnięcia się, poczem obiedwie strony podtrzymywały ogień tyralierski, przerywany jedynie szarżą jazdy. Mycielski z 2-gim pułkiem ułanów, stanowiącym chlubę jazdy polskiej, rzucił się na naszych strzelców, ale żołnierze pułków morskich i grenadyerzy w jednej chwili zbiegli się w kupki i z całą zimną krwią, spotkawszy blizkim ogniem karabinowym nieprzyjaciela, odparli atak. Wtedy Skrzynecki każe osobiście prowadzić go w innym kierunku, ale i ta nowa szarża ułanów z równym powodzeniem jak pierwsza odpartą została. Waleczni ułani trzykrotnie szli do ataku i za każdym razem bezskutecznie; połowa pułku prawie ubyła z szeregów[3]). Tymczasem Manderstern, wysunąwszy się zanadto naprzód, zamaskował tem ogień naszej skrzydłowej bateryi, sam zaś dostał się pod kartacze bateryi Bielickiego. Współcześnie Polacy rozpoczęli ogólne natarcie. Sam Skrzynecki prowadził piechotę kolumnami batalionami, podtrzymywanemi przez jazdę. Cztery bataliony i pułk jazdy natarły na dwa bataliony pułku Rumiancowa, — 6 batalionów i dwa pułki jazdy na pułk 4-ty morski i na 1-szy batalion 3-go morskiego pułku. Znajdujący się na prawem skrzydle blizko drogi myszynieckiej batalion 2-go pułku strzelców i drugi batalion 3-go morskiego pułku nie były atakowane. Rozpoczął się bój ręczny, przyczem pułk Rumiancowa, pomimo świetnego oporu, zmuszony był cofnąć się nieco, podobnie jak 4-ty morski i 1-szy batalion 3-go morskiego pułku. Polacy, widząc, że ta część bojowego szyku tył podaje, rzucili się gwałtownie za cofającymi się. Tymczasem 7 batalionów ruskich pierwszej linii za swojem prawem skrzydłem, na samej drodze myszynieckiej, miały w odwodzie 2 bataliony karabinierów (3-go pułku), za środkiem zaś i lewem skrzydłem 8 batalionów grenadyerów (pułki: Jekatarynosławski, Sybirski, Astrachański i Suworowa). Uniesieni atakiem Polacy prawe skrzydło swoje podstawili

[2]) Prądzyński, Chap. V.; por. Szmit II.

[3]) Prądzyński. — Dembiński. Pamiętniki.



Gabryel Max. **Pandora.**

Gabryel Max profesor akademii sztuk pięknych w Pradze. Urodzony 23-go sierpnia 1840 r. tamże, kształcił się przeważnie w Monachium, pod kierownictwem Piloty'ego. Cieszy się sławą wszechświatową, celuje w odtwarzaniu postaci kobiecych. Powyższa podobizna obrazu jego przedstawia Pandorę, postać mitologiczną grecką. Gdy Promoteusz wykradł bogom ogień i spuścił go ludziom, Zeus chciał ukarać ludzkość. Zesłał więc na ziemię najpiękniejszą z istot, Pandorę, i dał jej puszkę zamkniętą, zapewniając, że w puszce owej wszystkie dobra się znajdują. Pandora pokochała brata Prometeusza, Epimeteusza, i chcąc obdarzyć go cennym darem niebios, otwarła w jego obecności puszkę Zeusa. W puszce jednak były wszystkie niedole, jakie tylko wyobrazić sobie można. Rozeszły się też po świecie. Pierwsza z tych niedoli, śmierć, zabrała przedewszystkiem Pandorę, która zaraz po otwarciu puszki umarła z rozpaczy

pod ogień bateryi z przeciwnego brzegu Narwi, lewe zaś — pod razy nieatakowanych oddziałów linii pierwszej, czyli batalionu 2-go pułku strzelców i 1-go batalionu 3-go pułku morskiego, które w dogodnej chwili uderzyły na bagnety i odparły wrogów, zabierając około 250 ludzi do niewoli.

Nieprzyjaciel odparty nie wyrzekł się wszelako nowych wysiłków i ponawiał ataki to piechotą, to jazdą naprzemiany. Słynna brygada ułanów Kickiego (pułki: 2-gi, 3-ci i 5-ty) kilkakrotnie rzucała się na ruską piechotę, nie mogąc jej złamać; niektóre nasze pułki odpierały po sześć szarż jazdy. Od generała do ostatniego szeregowca wszyscy dług swój spełnili po bohatersku. Nieustraszony Martynow, pomimo rany, pozostał w szeregach. Mandherstern ze zdruzgotaną szczęką uniesiony był z pola bitwy; zastąpił go generał Lüders. Po zaciętym wreszcie boju przeszliśmy do kroków zaczepnych. Podczas kiedy oddziały, znajdujące się w pierwszej linii, uderzyły na nieprzyjaciela z frontu, trzy bataliony morskie i pułk Rumianowca, poparte przez pułk Sybirski, rzuciły się na Polaków z boku. Bataliony polskie zbiły się w gromadę i tył podały w nieładzie. Chwila ta była przesileniem bitwy. Ogień ze strony Polaków zaczął słabnąć widocznie i przez czas pewien nie przedsiębrali oni nowych wysiłeń. Wszystko widocznie zrobili, co mogli, a jednakże starania ich pożądanym skutkiem uwieńczone nie zostały. Straty ich były niezmierne; wiele oddziałów poszło w rozsypkę; żołnierze samopas błąkali się w zaroślach. Kamiński, Kicki zginęli; Pac, Bogusławski, Małachowski (pozostał w szeregach) zostali ranieni. Prądzyński był w rozpaczy wobec podobnego wyniku wyprawy na gwardyę. Skrzynecki, główny sprawca nieszczęść, jakie spadły na armię polską, zachował w strasznych tych chwilach niezłomny hart ducha; przez 8 godzin wystawiał się na ogień najstraszliwszy, szukając śmierci. „Powinniśmy tu zwyciężyć, albo zginąć wszyscy!" — mówił od otaczających; — „tu się los Polski rozstrzyga". Wobec tego przekonania starał się ponawiać ataki, ilekroć znalazł pod ręką jakkolwiek sprawione szeregi. Prądzyński stanął również na czele 5-go pułku strzelców, a poparty przez 3-ci pułk ułanów, poprowadził go do ataku, który doznał losu wszystkich poprzednich.

(Dokończenie nastąpi).

Męczennicy.

Szubienica — w świecie całym
Wzgardą jest dotknięta;
Ale w Polsce — jak krzyż prawie —
I jak ołtarz — święta.

Szubienice takim właśnie
Stawiali Moskale,
Których imię nie zagaśnie
W narodowej chwale.

Tak Zawisza Artur zginął,
Tak Kalikst Borzewski,
Tak Wołłowicz Michał wstąpił
Na śmiertelne deski.

Tak zawisnął na tym słupie
Wiśniowski ów śmiały,
Co pomnika mu we Lwowie,
Strzeże orzeł biały...

Takich wieszał kat-Paszkiewicz
Na stokach Warszawy,

Wieszał w Wilnie, wieszał w Grodnie
Ten Murawiew krwawy!

Relikwiarzu narodowy,
Polska szubienico!
Czcią całego się narodu
Twe ofiary szczycą!

Jan Sawa.

Z ojczystych stron.

Bytom.

(Dokończenie).

Gdy Władysław I., książę opolski *) Górny Śląsk pomiędzy synów swoich podzielił i na nich zdał w poszczególnych częściach rządy, otrzymał księstwo bytomskie z Bytomiem i ziemią kozielską z Koźlem Kazimierz drugi, z rzędu syn Władysława. Tenże Władysław założył w Bytomiu szpital i zakonników, zwanych Stróżami Grobu św., w nim osadził.

Księstwo bytomskie pozostawało pod niezależną władzą swego księcia aż do r. 1289, w którym to roku ów wyżej wspomniany Kazimierz w Pradze korony czeskiej stał się hołdownikiem, t. j. zwierzchnictwo króla czeskiego i następców jego uznał. W zależności tej pozostawali odtąd wszyscy książęta tej ziemi.

W roku 1369 w dziwnem się Księstwo bytomskie ze stolicą swą, t. j. Bytomiem, ujrzało położeniu, gdyż po wymarciu tamtejszej prostej linii książęcej, podzielone na dwie połowy, dostało się losem dwom panom, książętom cieszyńskiemu i oleśnickiemu tak, iż linia rozgraniczająca oba działy szła przez bytomski zamek, ulice, rynek, jatki rzeźnicze, — ba nawet przez domy niektóre, przydzielając północną część księstwa i miasta z farnym kościołem księciu oleśnickiemu, południową zaś z klasztorem cieszyńskiemu. Że się miasto wskutek tego podzielić musiało na dwie gminy z dwoma magistratami, łatwo się domyśleć. Stan ten wyjątkowy nie mógł wpłynąć korzystnie na rozkwit miasta, a zakończył się śmiercią ostatniego Piasta w części Bytomia cieszyńskiej, który umarł 1475 roku i skonem ostatniego księcia części oleśnickiej (1476), poczem całe Księstwo Bytomskie przechodzi pod panowanie czeskie, następnego zaś roku idzie w zastaw do rąk pewnego Zierotyna, w roku 1498 zaś przechodzi do rąk Jana, Piasta opolskiego i pozostaje w jego posiadaniu aż do 1532.

Teraz bierze je w zastaw, gdy się Śląsk dostał Habsburgom jako królom czeskim, Jerzy Hohenzollern anspachski, i dzierży aż do roku 1621. Około tego czasu dał cesarz niemiecki a król czeski bytomski dział Łazarzowi Henklowi z Donnersmarku, najpierw sposobem zastawu, a potem w dziedziczne lenne posiadanie; w roku zaś 1697 staje się ziemia ta, naówczas 8 do 9 mil obwodu mająca, z 50-ciu ziemskiemi posiadłościami, z trzema miastami **)



Kościół św. Trójcy w Bytomiu.

„wolnem dziedzictwem“ (Freie Standesherrschaft) pod głównym warunkiem, że właściciel jej przejdzie na łono Kościoła katolickiego.

Wskutek trzech wojen (1-sza od 1740 do 1742; 2-ga od 1744 do 1745; 3-cia od 1756 do 1763) FryderykaII., króla pruskiego, z Austryą o Śląsk dostał się Bytom z resztą Śląska, a mianowicie z Dolnym, Średnim i Górnym Śląskiem oraz z hrabstwem Kłodzkiem, a z wyjątkiem księstwa cieszyńskiego, części księstwa opawskiego, kierniowskiego i nyskiego pod panowanie pruskie, a ówczesny posiadacz „wolnego dziedzictwa“ bytomskiego, Karol Józef Henkel - Donnersmark, obejmuje jako naczelny prezes w zarząd Śląsk. Traci przecież, niezawodnie dla skłaniania się w czasie drugiej śląskiej wojny do Austryi — urząd swój wysoki i bytomskie posiadłości, a inny Henkel z linii pobocznej Henklów wyznania protestanckiego, bierze dzielnicę bytomską w posiadanie.

W czasie tak zwanej reformacyi stał się Bytom prawie zupełnie protestanckim. Po 30-toletniej wojnie zaś (po r. 1648) zamieniła się postać rzeczy. Niemcy-protestanci zaczęli, niezawodnie wskutek upadku przemysłu, opuszczać miasto i niebawem wziął tu katolicyzm stanowczo górę nad nowatorstwem i dotąd zwycięzko się trzyma.

Gdy Fryderyk II. Śląsk opanował i do monarchii pruskiej przyłączył, był Bytom lichą mieściną. Roku 1820 tylko 2000 liczył mieszkańców. Ale odtąd wzmaga się liczebnie i przemysłowo szybko. I tak liczy w r. 1840 już 4079 mieszkańców, 1858 r. 10.000, 1867 r. 14,529, 1877 r. 19,500 a 1885 r. 26,500.

Już zresztą w drugim dziesiątku bieżącego stulecia, ufając w lepszą przyszłość miasta, zniesiono starożytny ścieśniający je mur miejski i obronne niegdyś wały (1816), i dobrze zrobiono, bo coraz to więcej przestrzeni potrzeba górnośląskiej tej stolicy handlowego obrotu i hutniczo-górniczo-fabrycznego ruchu i przemysłu.

Kto dziś po szerokich, flisami wykładanych chodnikach Kolejowej ulicy w Bytomiu kroczy, a wspomni na to, jak tu przed niespełna dwoma lat dziesiątkami wyglądało, wspomni na owe słomą poszyte chałupy i stodoły, ten gotów myśleć, że to, co ogląda, to złudzenie. Ale i po wielu, — ba, po wszystkich innych miejscach miasta i przedmieści jego znać wielokrotnie wzrost, zamożność, dostatek; niejednokrotnie znaczy się zbytek, bo rzuć jeno okiem na bytomskie gmachy publiczne, na liczne piętrowe, bogato zdobne kamienice, na wspaniałe sklepy i okna wystawne, policz hotele i restauracye a w stronie dworców kolejowych co za ruch, co za gmachy, składy, jakie nieprzeliczone rzędy wagonów, co za zakłady i warsztaty kolejowe i prywatne... co za nieustający świst ogniem i parą dyszących lokomotyw... co za nieskończenie długie ładowne pociągi, a ile ich to codziennie i co noc w daleki świat wychodzi! Ile w tem wszystkiem pracy górnośląskiego ludu... Ile to za pracę tę nie płynie grosza... Co to więc za skarb, ta droga ziemia górnośląska — karmicielka nasza.

Cała okolica Bytomia olbrzymiem tętni życiem. Ile to tu nie naliczysz wysokich kominów i pieców, hut, fabryk i kopalń!

Dzisiejszy powiat bytomski obejmuje tylko 126 kwadratowych kilometrów; na tej małej przestrzeni mieści się i żywi sto kilkanaście tysięcy mieszkańców. Pomiędzy nimi katolików przeszło 100 tysięcy, Polaków dobrze 90 tysięcy. Na jednym kwadratowym kilometrze mieszka 899 ludzi. Gęstszego zaludnienia nigdzie w nadodrzańskiej

*) Umarł 1281 roku.

**) Według obecnego podziału Śląska na powiaty dawne księstwo bytomskie obejmowałoby mniejwięcej teraźniejsze powiaty: bytomski, tarnowsko-górski, katowicki, zabrski kozielską część ziemi oświecimskiej.



I. Schnitzberger. **O wschodzie słońca.**

nie znaleziesz ziemi. Prócz Bytomia leży w powiecie jeszcze drugie miasto Królewska Huta, z niesłychaną szybkością wzrosła, dziś około 30 tysięcy ludności licząca. Tu się znajdują bardzo potężne pokłady węgla kamiennego; przeszło 3000 górników zatrudnia tutejsza kopalnia. Tutejsze huty żelaza i stali na wielką rozwinęły się skalę. 1800 robotników mniej więcej w nich ciągle pracuje. Dziś może nawet daleko więcej. Wyrabiają tu szyny kolejowe, płyty na pancerniki, leją rozliczne żelazne przedmioty, robią tak zwaną Bessemerską stal itp.***)

Co tu za huk olbrzymich młotów, co za syk zimne żelazo i stal przerzynających pił... a postacie robotników, prawie bez wyjątku ludzi silnych i rosłych, z czerwonemi oczyma, z uznojonem czołem, wydają się wobec buchających ogniem czeluści jakoby duchy w walce z żarem i ognistym kruszcem.

Dziwne uczucie opanowywuje nieprzyzwyczajonych do takich wrażeń i do takich obrazów. Oczy razi ognia nadmiar, uszy głuszy huku siła, czuciu dokucza upał, nogi się trzęsą pod tobą, pod nogami trzęsie się ziemia. — Istne piekło — pomyślisz, i długi szereg najrozmaitszych zwiedziwszy działów z niemałą przyjemnością wychodzisz na świat Boży, — ale zamiast choć w dzień pogodny, promieni słonecznych, masz w około siebie mglawą posępność, zamiast orzeźwiającego powietrza, — ciężkie i duszące. Tak tu jest zawsze, jeżeli silnego wiatru prąd nie poroztrąca i nie porozrywa tumanów dymu, pary i pyłów, wśród licznych kominów się zapierających.

A przejeżdżasz tu porą nocną, to już z daleka słyszysz ciężką pracę ludzką, w około znaczą się liczne łuny, bo co wysmukły komin, to olbrzymia pochodnia.

Żadna część Europy — śmiało rzec można — nie doznała w bieżącym stuleciu takich zmian, jak Górny Śląsk; to samo o Bytomiu i Królewskiej Hucie w stosunku do nadodrzańskiej ziemi powiedzieć można.

Potężny wzrost polskiej ludności w Bytomiu, po przedmieściach i po osadach jego, we względzie duszpasterzym do niego należących, spowodował tu wzniesienie nowej pięknej i obszernej świątyni św. Trójcy i urządzenie drugiej parafii. Są tu więc teraz dwa farne kościoły, a nadto dwie kaplice: św. Małgorzaty i św. Jacka. Kościół po Minorytach mają protestanci. Żydzi mają ładnie zbudowaną bóżnicę. Tu ma siedlisko królewsko-górniczy amt rewirowy, sąd ziemiański (Landgericht); jest tu katolickie gimnazyum, są dwie żeńskie szkoły wyższe, szkoła przemysłowa, sąd okręgowy (Amtsgericht), nowy okazały ratusz, spora ilość szkół ludowych i batalion piechoty. Tu też wychodzi „Katolik“.

Herb miasta Bytomia wyobraża w powietrzu wznoszącego się orła. Pieczęci z tym herbem najdawniejszy odcisk istnieje z roku 1546. Obok herbu tego był w używaniu inny jeszcze herb ławników, przedstawiający postać górnika w pochylonej postawie, w kapeluszu, z kilofem w prawej a palącą się lampką w lewej ręce; obok czego powyżej wspomniany orzeł się wznosi. Pieczęć ta druga daje w dokumentach dowód, że już w 1254 roku znaczne około Bytomia musiało kwitnąć górnictwo.

***) Z wiejskich osad powiatu bytomskiego wymienić tu nie zawadzi: Świętochłowic, Niemieckich Piekar, Chropaczowa i Miechowic

Złote listki.

W dziejach postępu człowieczeństwa są wieki nagłego biegu i zatrzymania się na miejscu. Gdyby duch ludzki postępował ciągle równym krokiem i prosto, nie byłoby w jego historyi epok i przemian.

Adam Mickiewicz.

Juliusz Ligoń.

(Dokończenie).

Po pół roku znalazł znow zatrudnienie w Króleweskiej Hucie. Tu poznał się z ś. p. Karolem Miarką, dr. Chłapowskim i ks. lic. Radziejewskim i rzecz jasna, że stosunki z tak wybitnymi mężami wpłynąć musiały na ustalenie w Ligoniu zasad, których dotąd się trzymał i na uhartowanie coraz to większe jego charakteru. W tych też czasach wstąpił do kółka polskiego w Królewskiej Hucie i był przez lat kilka wiceprezesem. Był to też czas największej jego płodności literackiej.

Tymczasem spadł na niego cios straszny: ponownie wydalono go z roboty, a choć już był za starym, aby gdziekolwiek robotę mógł znaleść i przeto renta inwalidzka mu się należała, odmówiono i tej i dopiero po długim a kosztownym procesie małą pensyjkę uzyskać mu się udało.

Nie jedyna to była przykrość. Ogłoszono go agitatorem polskim, zabrano wszystkie książki, (później zwrócone), wytoczono mu proces w Poznaniu o przestępstwo prasowe; wszystko to jednak nie zachwiało go w przekonaniach, nie odstręczyło od pracy nad oświeceniem rodaków.

Zmarnowany cieleśnie pracą, nie upadał nigdy na duchu. A gdy bywało, żona pocznie ubolewać nad niedolą, tedy mąż ją cieszy słowami: „Nie smuć się, droga żono, wszystko co cierpimy, cierpimy dla dobrej sprawy, która nam przyniesie obfitą zapłatę w niebiesiech‘‘.

W cichem odosobnieniu, całkiem oddany rodzinie i ulubionemu pisaniu, przeżył Ligoń resztę lat, sposobiąc się na ową chwilę, „gdzie się dzień nachyli ku wieczorowi‘‘. I chylił się dzień życia jego coraz więcej, aż 17 listopada 1889 wieczór się stał dla jego ziemskiej pielgrzymki; nad wieczorem oddał cicho i spokojnie Bogu piękną duszę.

Bóg dał Ligoniowi wiele talentu i zdrowego rozumu. Pisał ładnie i mądrze.

Rozum bez szlachetnego serca nie wiele znaczy, a nawet może wiele złego zdziałać, jeżeli serce przewrotne używa go na przprowadzenie złych zamiarów. U Ligonia rozum służył najszlachetniejszemu sercu, które miłowało Boga i prawo jego przyrodzone; miłowało lud polski, z którego był krwi i kości; miłowało wszystko zacne i szlachetne, wzniosłe, a brzydziło się wszystkiem tem, co niskie, brudne, co przeciwne prawu i przeznaczeniu boskiemu.

Talenta głowy i zacne uczucia serca utrzymał Ligoń w sobie i wykształcił pracą własną. Największe talenta marnieją bez pracy, i nie wydadzą owoców ani dla Boga, ani dla bliźnich, ani dla tego, który je posiada, jeżeli praca człowieka z nimi się nie połączy. Zacne uczucia serca, wiara, miłość Boga, bliźniego, narodu swego, nie utrzymują się, jeżeli człowiek pracą swoją ich nie wykształci i nie pielęgnuje. I to jest właśnie największą zasługą Ligonia, w tem jest on najwznioślejszym przykładem dla wszystkich, że pracował nad sobą a dla bliźnich.

Talent i dobre serce Bóg daje człowiekowi bez jego woli i zasługi. Że człowiek pracuje z wolnej woli, aby talent wykształcić, aby serca szlachetne uczucia pielęgnować, to jest dopiero zasługa człowieka i wielka jego zasługa wobec Boga i ludzi.

Ligoń nietylko pracował ręką, do czego był zmuszony, aby utrzymać życie swoje i rodziny, i co czyni setki tysięcy ludzi innych, lecz pracował duchem, co mało kto z robotników czyni.

Dla tego Ligoń stanął wyżej po nad tysiącami robotników, jemu równych. Szkół żadnych wyższych nie przebył, lecz szukał i znalazł naukę w książkach. Od chłopca garnął się do czytania. Kiedy szedł do huty, do roboty kowalskiej, brał ze sobą książki, które wyciągał, skoro tylko robota na chwilkę ustała. Kiedy żona przyniosła mu jedzenie do fabryki, już go znalazła w czasie pauzy, a drugą ręką trzymał książkę i czytał, więcej dbając o pokarm ducha, aniżeli o pokarm ciała. W ciemnej swojej izdebce oczy sobie psuł czytaniem i pisaniem. Daleko byłby ten człowiek doprowadził, gdyby nie musiał pracować ciągle we fabryce, gdyby miał pieniądze na wygodne mieszkanie i książki, gdyby był miał więcej czasu dla spraw duchowych. Wielu to ludzi ma czas, i pieniądz i wygody, a nic nie robią wyższego, nie dbają o ducha, ani o sprawy ogółu bliźnich swoich, żyją tylko dla siebie, dla ciała swego, dla zbierania pieniędzy, co najwięcej.

Robotnicy, a nadewszystko gornośląscy miejcie zawsze przed oczyma przykład Ligonia, opowiadajcie o nim dzieciom waszym, stawiajcie go dzieciom jako przykład ku naśladowaniu. Że mało takich, jakim był Ligoń, to jest nieszczęściem i źródłem wszystkiego złego dla robotników górnośląskich! Oświata na podstawie języka ojczystego polskiego, oświata czerpana z książek polskich, ta oświata pokaże wam drogę do waszego zbawienia. Bez oświaty Ligoń nie byłby tak dobrym Polakiem, pełnym wiary, skromności, cierpliwy w znoszeniu biedy, różnego prześladowania i różnych krzyżów, jakim był rzeczywiście całe życie. Gdyby nie był kochał książki, byłby może, jak tylu innych, przepędzał czas przy kieliszku, na zabawach, w gnuśności, byłby złym, albo przynajmniej mniej dobrym. A był bardzo dobrym, miłym jak dziecko. Chociaż nie był zwyczajnym człowiekiem, to ani znaku pychy i wyniosłości nie było w nim. Nigdy się nie wysuwał naprzód, nigdy nie popadał w złość. Całe jego życie było jednem słowem wzorem dla wszystkich, wzorem wiary i życia według wiary; wzorem miłości Boga i bliźniego, wzorem cnót wszelkich, wzorem trzeźwości i dobrych obyczajów, wzorem mianowicie pracowitości mrówczej, pracy nie dla zyskania skarbów doczesnych, bo przez całe życie miał biedę, lecz pracy w sprawach wyższych, w sprawach ducha.

Niechaj Ligoń będzie wzorem też miłości języka ojczystego polskiego, ludu polskiego swego i wszystkiego, co polskie! Jakże Bóg na sądzie ostatecznym zawstydzi i ukarze tych, którzy mają więcej światła od robotnika Ligonia, a jednak stają się odstępcami języka ojczystego, odstępcami ludu, z którego pochodzą! A sowicie Bóg wynagrodzi poczciwemu Ligoniowi za to, że trzymał się tego, co Bóg ustanowił. Spełnią się na nim słowa boskie: „Sługo dobry, ponieważ w małem byłeś wierny, nad wielkiem cię ustanowię‘‘.

Ks. Jan Gralewski.

Z pośród wybranych niedawno w gub. warszawskiej w Król. Polskiem posłów na osobną wzmiankę zasługuje ks. Jan Gralewski.



Ks. Jan Gralewski.

Ks. Jan Gralewski urodził się we Włokach gub. płockiej w r. 1868, szkoły i seminaryum duchowne kończył w Warszawie, gdzie również od 1892 r. pełni obowiązki kapłańskie, oddając

się zarazem gorliwie pracy obywatelskiej w różnych dziedzinach życia publicznego.

W tej pracy jednak szczególną uwagę zwraca ks. Gralewski na sprawę wychowania młodzieży. O zasługach jego na tem polu nie będziemy szczegółowo się rozwodzić, zaznaczymy tylko, że w ostatnich czasach brał udział czynny w akcyi szkolnej i złożył w Petersburgu projekt reorganizacyi i spolszczenia szkolnictwa w Królestwie. Projekt ten opiera się na rozległych studyach teoretycznych i doświadczeniach. Sprawy szkolnictwa i wychowania młodzieży badał ks. Gralewski osobiście, przedewszystkiem w Galicyi i Poznańskiem, następnie w Anglii, Francyi i Niemczech.

Wykwintny pisarz i świetny mówca, ks. Gralewski cieszy się powszechnem poważaniem jako dzielny, niestrudzony w pracy publicznej obywatel. Ks. Gralewski należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego i jest członkiem zarządu tegoż stronnictwa, ale na posła powołało go zaufanie jednomyślne całego społeczeństwa.

Z tarczą.

Przestrzenią czasu od Polski dalecy,
Ale tak bliscy dla nas myślą, Grecy —
Na bój od braci swych byli żegnani
Zaklęciem: z tarczą wracajcie, lub na niej!
Trybunom ludu trudniej być szermierzem:
Prawo i krzywda za oręż im starczą,
Godność narodu będzie im puklerzem —
Zginąć nie mogą, muszą wrócić z tarczą!

Witold Łaszczyński.

Ś. p. prof. Antoni Kalina.

Dnia 4-go z. m. zmarł we Lwowie w 60 roku życia śp. Antoni Kalina, profesor filologii porównawczej języków słowiańskich przy uniwersytecie tamtejszym. Zmarły urodzony w Poznańskiem w Krępie pod Ostrowem, kończył studya na uniwersytetach niemieckich, zdobywszy w Hali stopień doktora filozofii. Jako stypendysta poznańskiego Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, studyował dalej języki słowiańskie w Pradze, Białogrodzie i Petersburgu, poczem, w roku 1877 habilitował się we Lwowie jako docent gramatyki i językoznawstwa słowiańskiego. Odbywszy następnie dłuższą podróż po Słowiańszczyźnie, został w roku 1897 profesorem zwyczajnym lwowskiej wszechnicy. Przed dwunastu laty był dziekanem wydziału filologicznego, ale już przed rokiem, zapadłszy na zdrowiu, nie mógł przyjąć godności rektora w roku 1905. Od lat dwudziestu kilku był profesor Ka-



Śp Profesor Antoni Kalina.

lina korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie, a później jej członkiem. Pozatem był wielce ruchliwym członkiem wielu stowarzyszeń zawodowo-pedagogicznych. Z dzieł jego wybitne miejsce zajmują: „Rozbiór krytyczny pieśni Boga Rodzica“, „Historya języka polskiego, a mianowicie formy gramatyczne do końca XVIII wieku“, „Studyum nad historyą języka bułgarskiego“ oraz wiele pomniejszych.

R. Saint — Maurice.

DEZERTER.

przekład M. C.

Opowiadanie z wojny francusko-niemieckiej.

(Dokończenie).

Czy nic nie masz do powiedzenia na swoją obronę? pyta prezydujący w sądzie polowym, po dwóch frazesach pytających o winę i o okoliczności łagodzące.

— Nie, panie pułkowniku!

Sędziowie siedzą za stołem w izbie folwarcznej, oświetlonej dwiema świecami, zatkniętemi w szyjki od butelek. Co noc przed świtem — zbierają się tak samo, dla sądzenia takich samych spraw, sądzonych według jednej, ryczałtowej formy. — Niemiłosierne prawo narzuca im wyroki. Ale tym razem — wahają się. W kącie stoją dwaj zakapturzeni oficerowie, którzy byli obecni w czasie rozpraw sądu. Kapitan Fatines powracał przypadkiem po północy z objazdu posterunków, kiedy spotkał patrol prowadzący sierżanta Gager. Po przejściu pierwszej chwili zdumienia i przerażenia, pobiegł obudzić pułkownika Ferreirę. Zapewne obaj szepnęli słówko sędziemu. Prezydujący jeszcze nie kazał wyprowadzić więźnia. Chce mu zadać ostatnie pytanie. Głos jego łagodnieje:

— Sierżancie Gager! twoje postępowanie było dotąd bez zarzutu... Dwa razy byłeś wspominany w rozkazach dziennych... Twoje przestępstwo zadziwi wszystkich. Posłuchaj mnie uważnie i namyśl się dobrze, zanim odpowiesz. Widząc, że trzej żołnierze pomarzli, że wartownicy uciekli — może miałeś zamiar pobiedz do głównego posterunku po pomoc! Można przecież zmylić drogę, w nocy, na śniegu... Straciłeś głowę... zacząłeś biedz...

— Nie! panie pułkowniku, nie biegłem wcale do głównego posterunku...

— Sierżancie Gager, twój ojciec jest dawnym żołnierzem z pułków afrykańskich... Dzielnym żołnierzem... Ty go bardzo kochasz... W nocy przychodzą ludziom dziwne myśli... Może ci się zdawało, że twój ojciec albo twoja matka są chorzy... Może miałeś przywidzenie, że cię wołają! Chciałeś biedz do nich... zobaczyć rodziców... Byłbyś wrócił do pułku po dwóch dniach...

— Nie! panie pułkowniku! Nie biegłem do rodziców...

Niepodobna przedłużać badania..

— Miałeś więc zamiar zejść ze stanowiska?

—Tak, panie pułkowniku! Uciekłem... tak sobie... po prostu — żeby uciec...

To wystarcza... Wyprowadzić oskarżonego.

Sędziowie naradzają się z cicha. Zeznanie jest bardzo wyraźne: prawo także wyraźne.

* *

Świta. Benjamin Gager kulejący, zdyszany, w szynelu z obdartym galonem, maszeruje z plutonem żołnierzy. Prowadzą go poza wieś, pod wysoki mur bez okien.

Śmierć nie przeraża Benjamina dziś więcej, niż wczoraj... Przeciwnie — uważa ją za wybawienie... Czy nie wszystko jedno zginąć od kuli nieprzyjaciela, czy od kolegów?... Jego czyn nie daje się niczem usprawiedliwić:

rozumie on to dobrze, i wie że jutro ojciec wyprze się wyrodnego syna. Czy sędziowie dobrze zrozumieli co chciał im powiedzieć? Mniejsza o to, byle już raz był temu koniec!

Czuje się taki zmęczony: To nie żadne chwilowe przywidzenie popchnęło go do ucieczki... Inni, kiedy ich



Scena uliczna w małem miasteczku we Włoszech.

choroba powali, idą do szpitala... a on... on zostanie rozstrzelanym...

Jaka ta droga daleka i kamienista! Okrąża zarośla. Czeka tam ksiądz, którego postać widzi zdaleka na tle mgły. To ksiądz Fraugeul, kapelan 102-go pułku.

Pluton staje... Oficer oddaje księdzu skazanego: tego, którego ma rozgrzeszyć na drogę do innego życia. Żołnierze odwracają głowy.

Benjamin Gager ukląkł przed księdzem i ze skruchą wyznaje swe grzechy. Ksiądz rozpina ciepłą kapotę, i rozkłada jej poły, niby firanki konfesyonału między ofiarą a jej katem.

— Uciekaj! — szepcze skazanemu.

Były sierżant Gager zadrżał... Spogląda na księdza niepewnym wzrokiem. Czy znowu powtarza się majak nowy?

— Uciekaj! mówię ci!... — powtarza ksiądz stłumionym głosem.

Benjamin potrząsa głową z wyrazem rozpaczy.

Spojrzenie księdza popycha go w stronę zarośli.

— Rozkaz oficerów... Tam za krzakiem, znajdziesz ubranie...

Dość byłoby jednego susa... Żołnierze są widocznie w zmowie z kapelanem. Benjamin klęczy nieruchomy. Namyśla się — a potem pyta.

— Czy to naprawdę prawda, że jest w niebie Bóg, i drugie życie na tamtym świecie? I że spotkam się tam z rodzicami i z moją narzeczoną?

— Czyż nosiłbym ten strój duchowny, moje dziecię, gdybym nie wierzył w tego Boga, i w drugie życie?

— No! jeżeli tak... Byłebym tam poszedł zaraz, do Boga... Nogi mnie tak strasznie bolą...

— Czy już? — pyta oficer.

Pluton odchodzi, zabrawszy skazanego. Kapelan pada na kolana...

— Miłosierny Boże! Przyjmij na Swoje łono to dziecię...

* * *

Trrrach!!!

Polacy w Turcyi.

O kilka godzin od Konstantynopola, po drugiej stronie Bosforu, leży kolonia polska, nazwana Adampolem. Założył ją Adam ks. Czartoryski dla tych polskich żołnierzy, którzy w wojnie krymskiej utworzyli legie, walczące pod tureckim sztandarem.

Ks. Czartoryski, nabywszy od ojców asumcyonistów, Francuzów, kawał lesistej ziemi, zahypotykował ją na siebie i oddał żołnierzom Polakom w wieczyste używanie. Pracowita dłoń polska wykarczowała lasy, użyźniła pola, pobudowała domy i wkrótce powstała kwitnąca kolonia, jakiej nie napotkać wśród zniszczonych wsi tureckich. Polacy, którzy stworzyli sobie ten kęs ojczyzny pod azyatyckiem niebem, żyją z rolnictwa, posiadają szkółkę, od niedawna mieli kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, a teraz po zwaleniu się zmurszałej budowy odprawiają nabożeństwa w ciasnej izdebce szkolnej. Obyczaj i język ojczysty pielęgnowany jest z nieskalaną czystością, zwłaszcza polszczyzna, której nie mogły zatruć żadne postronne wpływy, zachowała się jak muszka w bursztynie, tak, że dzisiaj nie ma może zakątka Polski, gdzieby mówiono tak pięknie i tak czysto, jak w Adampolu, w Turcyi.

Kolonii tej polskiej, jak gdyby cudem zaniesionej pod dalekie nieba, zagraża obecnie wielkie niebezpieczeństwo. Polakom adampolskim grozi ruina półwiecznej z górą pracy. Co większa, grozi im przejście pod złowrogą dłoń biurokracyi tureckiej, której łupieżczego nadzoru dotychczas mogła unikać.

Adampolanie, jako osadzeni na



A. Moreau. **Przechadzka.**

Młody, utalentowany malarz francuski przedstawił w powyższym obrazie jednę ze scen, malujących czasy Walezyuszów, wyrażające się wśród wyższego towarzystwa elegancyą pełną maniery a nie pozbawioną jednak swobody. Ulubiony to temat malarzy francuskich.

gruncie, zakupionym przez księcia Adama Czartoryskiego, obywatela francuskiego, zostawali do niedawna jeszcze pod protektoratem francuskim. Dzięki temu posiadali pomyślne warunki rozwoju materyalnego i zachowania odrębności narodowej, które rychło zniknąćby musiały, gdyby przyjęli byli poddaństwo tureckie. Francuskim poddanym był również syn księcia Adama, książę Władysław. Obecny natomiast właściciel, książę Adam, jest poddanym austryackim. Do niedawna jeszcze Francya pilnowała praw swego protektoratu, uświęconego latami opieki nad kolonią polską. Czasy zmieniają się jednak, z niemi i uczucia. Francya wysuwa się wgóle z protektoratu nad katolikami na Wschodzie, a konzul jej w Konstantynopolu miał widać i inne powody zrzucenia z siebie przy pierwszej sposobności opieki nad Adampolem, którą poprzednicy jego z całą troskliwością wykonywali.

Biurokracya otomańska kilkakrotnie próbowała podejść poczciwych, lecz niewykształconych Adampolan i zrobić ich poddanymi padyszacha. — Pewnego razu, przed kilku laty, konsul francuski skorzystał z pierwszej nadarzającej się sposobności i jednym zamachem pióra pozbył się protektoratu nad Adampolem. Zdawałoby się, że skoro obecny właściciel Adampola, książę Adam Czartoryski, syn Władysława, ma wyrobione przez swojego ojca poddaństwo austryackie, to i własność jego dostanie się tem samem pod austryacką protekcyę. Tymczasem Adampolanie wiszą między niebem a ziemią. Przestali być poddanymi francuskimi, nie zostali austryackimi, ,tureckimi nie są, gdyż nigdy o poddaństwo otomańskie się nie starali, więc otrzymać go nie mogli. A tu nawet kościołka zbudować im nie pozwolą biurokraci tureccy, domagając się wprzódy płacenia podatków co na jedno wychodzi z uznaniem poddaństwa tureckiego. Wiadomo zaś, co to ostatnie znaczy! Ruina i zagłada!

Adampolanie przygotowali o swem położeniu szczegółowy memoryał, który stwierdza na podstawie dosłownych tekstów ustaw tureckich, że podstępy biurokracyi, aby z Polaków i protegowanych francuskich uczynić „rajów,“ poddanych padyszacha, spełzły na niczem. Wprawdzie wsadzono nieświadomym i nie umiejącym po turecku tak zwane „Hamidye,“ t. j. karki dowodzące tureckiego poddaństwa, stało się to wszakże sposobem podstępu i wbrew prawu, które stanowi, że każdy, kto chce nabyć poddaństwo tureckie, musi złożyć prośbę do władz Porty. Nikt z Adampolan prośby takiej nie wnosił, zatem uznanie ich za poddanych tureckich jest czynem bezprawnym.

Władze tureckie wiedzą o tem dobrze, skoro nie żądały i nie ściągały nigdy z Adampolan podatków rządowych, których składanie jest obowiązkiem „rajów.“

Wreszcie zwrócili się Adampolanie do przedstawicielstwa austryackiego w Konstantynopolu, aby uznał ich za protegowanych Austro-Węgier, skoro ziemia, na której mieszkają i z której żyją sposobem wieczystetgo używania, jest własnością poddanego austryackiego, Adama księcia Czartoryjskiego. Urzędnik konsulatu zjechał do wsi, spytał, czy mieszkańcy pragną

być poddanymi austryackimi i otrzymał entuzyastyczną, zgodną odpowiedź. Odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne, wciągnięto chorągiew austryacką na dach szkoły, wniesiono stosowne prośby do ministeryum spraw zagranicznych w Wiedniu i radowano się całą duszą, że przyjdzie kres próbom i doświadczeniom.

Radość okazała się przedwczesną. Odpowiedź urzędowa doniosła wkrótce, że Austro-Węgry przyjmują protektorat nad ziemią, należącą do ich poddanego. Co do ludzi, którzy na niej żyją, ci muszą złożyć oświadczenie, iż nie są przez Portę uważani za poddanych tureckich lub że Porta zwalnia ich ze swego poddaństwa... Dopiero wtedy będą przyjęci pod opiekę Austro-Węgier.

Memoryał na podstawie tekstu praw dowodzi, że żądania te są niemożliwe do spełnienia; biurokracya turecka dowodów tych nie udzieli.

Przedstawicielstwo polskie w Wiedniu ma wdzięczne przed sobą pole. Idzie o ocalenie przed żebraczym chlebem, przed rozproszeniem i zagładą garstki Polaków, wiernych ojczyźnie i narodowi. Idzie o utrzymanie wielkiego dzieła wielkiego człowieka. Oby nie zabrakło chęci do usiłowań i oby usiłowania odniosły skutek!

Dzieło pokoju.

Nareszcie został uroczyście otwarty tunel przez górę Simplon, który słusznie nazwali dziełem pokoju król włoski Wiktor Emanuel i prezydent szwajcarskiej Rady związkowej Forrer w mowach swoich, podczas tego uroczystego aktu wygłoszonych. O przebiciu tunelu przez górę Simplon myślano już od dawna, ale dopiero w ostatnich czasach można było zrealizować tę myśl, dzięki olbrzymim postępom techniki. Wszak chodziło o zbudowanie tunelu, mającego 20 kilometrów długości!

Firma Brandt, Brandau i Sp. oświadczyła szwajcarskiej Radzie związkowej, a właściwie towarzystwu „Jura-Simplon,“ że wspomniany tunel wykona w ciągu 5 lat. Geologowie zapewniali, że budowa góry Simplon, składającej się ze spoistych mas gnejsu, nie będzie przedstawiać żadnych trudności przy wierceniu i że temperatura w chodniku skutkiem suchości atmosfery będzie znośną i łatwo da się sztucznie ochłodzić. Kontrakt o budowę tunelu został zawarty dnia 29-go września 1893 r., a po raz drugi i stanowczy w r. 1898. Na mocy tego kontraktu firma Brandta miała otrzymać $69^1/_2$ miliona franków za wybudowanie tunelu w ciągu 5 lat.

Roboty rozpoczęły się dnia 13-go sierpnia 1898 r. Fatalna trzynastka nie ma widocznie poszanowania u techników. Tunel, jak wiadomo, składa się z dwóch równoległych chodników, oddalonych od siebie o 17 metrów. Oba chodniki co 200 metrów połączone są z sobą poprzecznemi sztolniami. Jeden chodnik jest zupełnie wykończony, drugi podczas budowy służył do przewozu materyałów i robotników. Z początku roboty szły raźno, ale od drugiego kilometra wbrew orzeczeniu geologów miąsz góry, zwłaszcza po stronie południowej nie był wcale spoisty. Tryskały źródła to zimnej, to gorącej wody z taką siłą, że przy 5 kilometrze musiano przerwać roboty aż do zaradzenia złemu. Gdy zaczęto wiercić drugą połowę szóstego kilometra, ciśnienie osiadających pokładów było tak olbrzymie, że belki dębowe o średnicy 40 centymetrów zostały zgniecione jak zapałki, i dopiero za pomocą 74 zebrowań T zdołano sprostać ciśnieniu.

Po siedmiu latach niesłychanych trudów przebito dnia 24-go lutego 1905 r. ścianę, która dzieliła chodnik północny od południowego, gdyż budowano oczywiście tunel równocześnie od północy i od południa. Z obu stron pospieszyli inżynierowie i robotnicy na spotkanie. Z chodnika północnego po przebiciu ściany, gorąca woda popłynęła do chodnika południowego i



Obóz cygański.

tam wytworzyła duszącą parę. Zginęli wtedy dwaj włoscy inżynierowie Blanco i Grassi. Obmurowanie i prace około wykończenia tunelu trwały 12 przeszło miesięcy i wreszcie dnia 19-go z. m. w obecności króla włoskiego i prezydenta Szwajcaryi odbyła się uroczystość otwarcia tunelu.

O doniosłem znaczeniu tunelu dla ruchu handlowego i turystycznego zbytecznem byłoby mówić. Zbudowano go właśnie dla zadosyćuczynienia potrzebom ruchu. Drugi chodnik, nie wykończony, zostanie później ukończony, gdy dochody z kilometra drogi przewyższą 50,000 franków.

Długość tunelu wynosi 19,830 metrów. Południowe ujście leży na wysokości 631 metrów nad poziomem morza, północna na wysokości 685 metrów, wierzchołek tunelu na wysokości 703 m. — Wybudowano go w ciągu 2385 dni roboczych; codzienny postęp wiercenia wynosił po stronie południowej 3,85, po stronie północnej 4,35 metra. Dla utrzymania w ruchu maszyn wiertniczych, dla wentylacyi i ochłody chodników urządzono w Iselle po stronie południowej i w Brig po stronie północnej osobne warsztaty z turbinami, dynamo-maszynami, tudzież pompami ssąco-tłoczącemi. Każdy z tych warsztatów rozporządzał siła 6000 koni. Liczba przeciętna robotników wynosiła 3500. W Iselle i Brig były szpitale dla urzędników i robotników. Podczas budowy było 8470 wypadków, z których 44 skończyło się śmiercią.

Z poezyi Henryka Ibsena.

GÓRNIK.

Huk, jak gdyby grzmotu głos:
Silny młota mego cios!
Dotrzeć muszę w skał głębinę,
By zadzwonił młot o minę.

W głębi, gdzie króluje noc
Wabi skarbów, bogactw moc:
Dyamenty i klejnoty,
A dokoła kruszec złoty.

Bólu tam nie znaną łza:
Ciemność, cisza wieczna trwa...
Młocie! otwórz mi zaporę
W tajną serca skał komorę!...

Znałem niegdyś wiosny woń,
Słońca blask i kwietną błoń,
Balsamiczny powiew wiosny
I dzieciństwa wiek radosny.

Zapomniałem, że jest dzień:
W szybie, gdzie wieczysty cień.
Nie słyszałem dźwięków pieśni:
W dusznej kopalnianej cieśni.

Gdy tam wszedłem pierwszy raz,
Gdzie bez troski mija czas;
Gromom chciałem wziąć z ukrycia
Utajoną prawdę życia.

Żaden nie wyjawił mi:
Co tam w wnętrzu ziemi tkwi?...
Jeszcze żaden blask płomienia
Nie zmógł takich głębin cienia.

Cóż to? złuda?! Któraż z dróg
Wiedzie tam, gdzie prawdy próg?!
Ach me oczy, jak przyćmione,
Gdy się zwracam w światła stronę.

Bólu tam nie zazna łza:
Ciemność, cisza wieczna trwa...
Młocie! otwórz mi zaporę
W tajną serca skał komorę...

Nie przestańmy młotem bić,
Aż się życia starga nić...
Gdzież jutrzniane blaski słońca?!

Ciemna, wieczna noc bez końca.

Tł. Kazet.

ODEZWA.

Rodacy! „Wiele już lat upłynęło, jakieśmy ojców naszych kraj opuścili i tę gościnną, brazylijską zamieszkali ziemię!.

Kto nie słyszał lub nię czytał o nas, rozrzuconych w Paranie w liczbie około 80 tysięcy głów; któż nie wie i o naszej gromadce w stolicy tutejszego stanu osiadłej?

Kiedy jednak bracia nasi po koloniach, jako osiedli na stałe, mieli możność swe duchowe potrzeby zabezpieczyć, my — w mieście nie pewni, dokąd nas los poprowadzi, gdzie znajdziemy pracę stałą, nie mogliśmy, mimo chęci najszczerszych, zbudować własnego kościoła.

Powstało parę Towarzystw, utrwaliła się pomału szkoła polska, ale brak nam jeszcze domu Bożego, tej koniecznej opoki dla naszych dusz, tej osłody dla serc naszych, tego widomego sztandaru, któryby nas skupił, złączył i prowadząc do coraz doskonalszej jedności i zgody, od utraty wiary, języka i narodowości uchronił.

Brakowało nam dotąd gorliwego kapłana — rodaka, był nie jeden, co prawda, ale wszyscy tymczasowo, jakby w przejeździe tylko, — znowu głównie z braku własnego kościoła.

Dziś, gdy nam Opatrzność zesłała dobrego, miłującego lud swój, kapłana, gdyśmy poznali jego żarliwość, jego pracę i dążność do zabezpieczenia naszej przyszłości, której w szkole i kościele złożył dowody, — otucha zagrzewa nas i nadzieja wstępuje w skołatane serca nasze.

Tak, napełnia nas nadzieja, że przy pomocy Bożej zbudujemy kościół własny dla nas Polaków, który będzie nam opoką i zabezpieczeniem naszej narodowości na przyszłość. Nadzieję tę, powiększa w nas i ta jeszcze okoliczność, że Jego Eks. Najprzew. ks. Biskup, serdecznie a publicznie (Estrella Nr. 43 z 4 marca 1906 r.) myśl budowy świątyni własnej pochwalił i zatwierdził, oraz swą wysoką protekcyą i pomoc przyobiecał.

Zwracamy się przeto do was, kochani rodacy, z prośbą: wspomóżcie nas, ofiarujcie ile kto może, dorzućcie grosz wdowi do zbożnego dzieła.

Głos nasz zwracamy, począwszy od Kurytyby i kolonii polskich w Paranie, aż do tych, co w kraju ojców pozostali, i do tych, co rozproszeni, różne zakątki świata zamieszkują.

Nie mówcie, kochani bracia, żeście wy sami zbudowali kościoły swoje. więc i my sami mamy swój zbudować. Chwalcie Pana, że wam błogosławił, ale nie zapominajcie, że my nie tylko dla siebie ten kościół pragniemy zbudować, ale i dla was. W Kurytybie bowiem, obok stałej ludności naszej, przebywa zawsze około trzech tysięcy dzieci waszych, zostających tu w służbie, na nauce w handlach lub warsztatach albo czasowo szukających zarobku.

Więc ofiarujcie co możecie, a kościół w Kurytybie gdy stanie, będzie wiekowym pomnikiem naszej jedności narodowej, dla której stwierdzenia, ni przestrzeń ni miejsce nie stanowią przeszkody.

Zwracamy się do Was pełni ufności, że zamiary nasze znajdą wśród was poparcie, a Bóg Wszechmogący i Częstochowska nasza Orędowniczka, za przyczyną patrona naszego św. Stanisława, stokrotnie wam ofiary wasze wynagrodzi.

Kurytyba, dnia 4 kwietnia 1906.

KOMITET:

Józef Kłos. Jan Faucz. Sylwester Ordakowski. Franciszek Małecki. Stefan Otto. Józef Bednarski. Józef Błencki.

Bracia najmilsi! Jako kapłan — więc jak ojciec i opiekun duchowny; jako Polak — więc jak brat i przyjaciel, — całą duszą łączę się ze szlachetnem postanowieniem moich miłych braci i parafian, którzy przez Komitet wybrany, odzywają się do wszystkich Polaków o pomoc w czynie Bogu miłym, wystawienia przybytku pańskiego na cześć i chwałę Stwórcy, a poży-

tek wieczny i doczesny naszego narodu.

Uważam za stosowne tu dodać, — że

1) Imiona i nazwiska szlachetnych ofiarodawców wpisane zostaną do księgi fundatorów i dobrodziejów kościoła na wieczystą pamiątkę.

2) W pierwszą niedzielę każdego miesiąca, na intencyę wszystkich, w księdze wymienionych ofiarodawców, odprawianą będzie suma i

3) co rok w dzień św. Stanisława, patrona naszego kościoła i całej Polski, na intencyę tychże fundatorów, ofiarodawców i dobrodziejów, odprawianem będzie uroczyste nabożeństwo po wszystkie czasy.

Ks. Stanisław Trzebiatowski.

Ofiary przesyłać można pod adresem: C. i K. Austro-Węgierski Konsulat w Kurytybie;

Redakcya „Gazety Polskiej" w Kurytybie

i ks. Stanisław Trzebiatowski, 13 de Maio N. 82. Curytiba — Parana Brazil.

Odezwa!

Wiadomem jest, w jak niekorzystnych zdrowotnych warunkach przebywa w Poznaniu dziatwa szkolna rodzin mniej zamożnych.

Już sam pobyt w mieście wśród zaduchów i wyziewów, wśród pyłu ulicznego wpływa zabójczo na zdrowie dzieci, a do tego dochodzi, że przy drożyznie mieszkań rodziny mniej zamożne mieszczą się w ciasnych, źle przewietrzanych izbach. Dla tego prawdziwą krynicą zdrowia stał się dla dziatwy naszej kilkotygodniowy pobyt na wsi, gdzie pierś oddychać może swobodnie.

Towarzystwo nasze, dobro młodszego pokolenia mające na oku, rok rocznie o tym czasie zwraca się z gorącą prośbą do przewielebnego duchowieństwa i szanownych ziemian o udzielenie gościny biednej dziatwie szkolnej poznańskiej na czas wielkowakacyjny.

Setki dziatek czekają z upragnieniem na zaproszenie — a my wobec coraz mniej licznych zgłoszeń zaledwie małą część tych życzeń zaspokoić możemy.

Otwórzcie więc w imię miłosierdzia wasze domy dla biednej dziatwy, pamiętni czynu Chrystusa Pana, dobrotliwie przygarniającego dążącą do Niego dziatwę. Dobrodziejstwo maluczkim uczynione, Bóg stokrotnie wynagrodzi!

Zgłoszenia o dzieci należy przysyłać do naszego biura pod adresem *Walery Łebiński* ulica Piotra 7 (Petristr. 7).

Zarząd
„Stelli" Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych i Stacyi Sanitarnych w Poznaniu.

W. hr. Benzelstjerna Engeström prezes.
Jerzykiewicz Wł., wiceprezs. Walery Łebiński, sekretarz.
Bolesław Ziętkiewicz, skarbnik, Bazar, ul. Nowa.

Książę Czartoryski Zdzisław, Sielec. Dr. Dembiński Tad. Frankiewicz Ludw. Ignatowicz Kajetan. Januchowski Al. Kolski Alfons. Komendziński Jan. Kościelski Józef. Dr. Krysiewicz Bol. Dr. Łebiński Władysław. X. prałat Stychel Antoni. Seyda Władysław. Winiewicz Józef. Żółtowski Konstanty, Słupy.

Nekrologia.

† Ś. p. *ks. Roman Leszczyński*, dziekan-emeryt śmigielski i proboszcz osiecki, zakończył żywot doczesny dnia 31-go z. m. w Osiecznie. Ksiądz Leszczyński urodził się w roku 1831; święcenia kapłańskie otrzymał 1856 roku, a 1860 roku objął probostwo w Osiecznie, gdzie pełnił sumiennie obowiązki duszpasterza przez 46 lat. Dnia 10-go b. m. (w dzień św. Trójcy) obchodzić miał 50-letni jubileusz kapłaństwa. Czyniono wielkie przygotowania na tę uroczystość. Niestety nie pozwolił mu Bóg doczekać tej uroczystości. — Niech odpoczywa w pokoju!

† Ś. p. *Emil Kajkowski* zasnął w Bogu, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 28-go z. m. w 78 roku życia w Poznaniu.

Zmarły należał do tej starej generacyi obywatelstwa poznańskiego, która już przed pół wiekiem brała się gorąco do pracy obywatelskiej, narodowej, aby za swoim przewodem prowadzić mieszczaństwo poznańskie. Razem z śp. Antonim Pfitznerem, Cyrylem Adamskim, Krysiewiczem, Szulcem, sędzią Mottym i innymi stał na czele wszystkich instytucyi, jakie właśnie wówczas w Poznaniu powstały. A więc stał przy kołyskach Towarzystwa Przemysłowego, Banku Przemysłowców, Towarzystwa wyborczego i długie lata zasiadywał w ich zarządach.

Cześć Jego pamięci.

† Ś. p. *Maryanna Bajerlein z domu Palacz*, dnia 28-go z. m. w Poznaniu — na Jeżycach — przeżywszy lat 63.

† Ś. p. *Franciszka z Nowakowskich Kowalska*, dnia 27-go z. m. w Smolicach w wieku 70 lat.

† Ś. p. *dr. Bronisław Kutzner*, dnia 31-go z. m. we Wrocławiu. Pogrzeb odbył się dnia 4-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Walenty Kraszewski*, dnia 31-go z. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Józefa z Łabujewskich Andrzejewska*, dnia 30-go z. m. w Piaskach pod Kruświcą w 67-ym roku życia.

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności" *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy".)

* * *

Z Wieszczyczyna nadesłał nam ks. *Walenty Nowicki* spis osób, które w dalszym ciągu złożyły na jego ręce *ofiary na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie.* Spisu tego, który ogłosiły codzienne gazety, dla braku miejsca zamieścić nie możemy.

Ks. Nowicki składa wspaniałomyślnym ofiarodawcom w imieniu swojem i parafian szczere podziękowanie.

* * *

Weteran - kaleka z 1863-go roku, obarczony liczną rodziną i znajdujący się w nadzwyczaj opłakanem położeniu, prosi za naszem pośrednictwem litościwe osoby o pomoc materyalną.

Datki na ten cel przyjmować będziemy.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Baczność cechy!

Wybory do Izby Rzemieślniczej na obwód rejencyjny poznański

odbędą się w najbliższym czasie. Z wybieranych 30 członków i tyluż zastępców ustępuje co 3 lata połowa. — Najmniej 10 członków Izby musi zamieszkiwać w Poznaniu. Uprawnione do głosowania są obecnie tylko cechy rzemieślnicze. Prawo wyborcze wykonuje Zarząd cechu. Każde ciało wyborcze, a w tym przypadku cech o 20 lub mniej członkach ma jeden głos, o 21 do 50 członków dwa głosy, a za każde dalsze 50 członków po jednym głosie. Więcej niż 10 głosów nie przysługuje żadnemu ciału wyborczemu. — Głosują tylko te cechy, które są w liście zapisane. Listy były w styczniu r. b. wyłożone do przejrzenia. Do kierowania wyborami ustanawia władza komisarza. Komisarz dostarcza każdemu cechowi uprawnionemu do głosowania karteczkę wyborczą na wybór członka (członków) i drugą na wybór zastępcy (zastępców).

Wypełnione karteczki wyborcze muszą być w podanym na nich czasie komisarzowi doręczone. Tenże przy pomocy przysięgłego protokólisty stwierdza wybory i uwiadamia piśmiennie wybranych. Jako takich uważa się tych, którzy największą ilość głosów odebrali. Przy równości rozstrzyga los wyciągnięty przez komisarza.

Pisma codzienne podają ponownie wykaz okręgów oraz nazwiska kandydatów i zastępców, na których cechy zgodnie głosować winny. Wykaz ten zamieściliśmy w nr. 18-tym „Pracy" na stronie 707 w „Dziale rolniczo-ekonomicznym," dokąd odsyłamy interesowanych.

Razem wybiera się 15 ewentualnie 16 członków i 15 zastępców.

Wzywamy tedy usilnie wszystkich cechmistrzów, prezesów towarzystw przemysłowych wogóle wszystkich rzemieślników, aby się tą sprawą zainteresowali i na rzecz odnośnych kandydatów agitacyą rozwinęli.

Skutkiem grzesznej obojętności i niezgody przy wyborach mieliśmy mimo liczebnej przewagi na 30 członków Izby rzemieślniczej tylko 8 naszych przedstawicieli.

Wybory odnośne mają dla stanu rzemieślniczego wielkie znaczenie. Do działalności Izby należy kształcenie terminatorów, urządzanie kursów mistrzowskich, wspieranie władz państwowych przez dostarczanie wiadomości z dziedziny rzemiosła, wpływa zatem Izba na ustawodawstwo, słowem zajmuje się tem wszystkiem co dotyczy rzemiosła.

Komitet ustanowił listę odnośnych kandydatów w porozumieniu z cechami w odnośnych okręgach. Koniecznym obowiązkiem zatem każdego cechu, zwłaszcza cechmistrza jest, na powyższych kandydatów głosować. —

Wszelkich bliższych informacyi udzieli chętnie podpisany

KOMITET.

Jan Grajkowski, prezes, ul. Wrocławska 12. *Kaźmierz Krajna*, sekretarz, ul. Półwiejska 37. *Chociszewski Stefan. Filipowicz Teodor. Górski Feliks. Krause Teodor. Miklaszewski Ludwik. Stolpe Stan. Więckowski Antoni.*

„Westa"

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.

W sobotę dnia 26-go maja b. r. o godzinie 4-tej po południu odbyło się na sali hotelu francuskiego zwyczajne walne zebranie „Westy."

Ze sprawozdania za rok 1905 podajemy co następuje:

Miło nam, że i za ubiegły rok 1905 możemy przedstawić korzystne zamknięcie obrachunków, wynik bowiem zeszłorocznej pracy naszej przyczynił się znowu w niemałej mierze tak do znaczniejszego przyrostu stanu zabezpieczeń jak i do dalszego wzmocnienia finansowego instytucyi.

Po odłożeniu pełnych rezerw i statutem przepisanych odpisów wykazuje rachunek zysków i strat *czysty zysk* w wysokości *M. 81.824,41*, która to kwota podzieloną zostanie podług § 37 statutu, przyczem na członków zabezpieczonych z ryzykiem śmierci przypadnie — tak samo jak w roku zeszłym — 15°/₀ dywidendy.

Właściciele certyfikatów otrzymają 4°/₀ od czystego zysku, które stanowić będą 15°/₀ od wartości kuponu.

Nowych wniosków wraz z wnioskami pozostałemi z roku 1904 mieliśmy do załatwienia w roku obrachunkowym 524 na marek 1 309 790,—. Na mocy tych wniosków wygotowaliśmy 477 polis na marek 1 147 520 sumy zabezpieczonej, ogólny zaś stan zabezpieczeń prawomocnych podniósł się w końcu roku 1905 na 6072 polis z sumą zabezpieczoną mk. 12 526 701,03 w stosunku do 5921 polis i mk. 12 001 492,06 na końcu roku 1904. Czysty przyrost stanu zabezpieczeń naszych wynosił zatem 151 polis na marek 525 208,97.

Śmiertelność pomiędzy zabezpieczonymi spowodowała wydatek marek 191 598,60 po 96-ciu zmarłych członkach.

Nadto wypłaciliśmy na polisy za życia członków płatne w 34 wypadkach marek 55 024,83.

Od początku swego istnienia aż do końca 1905 roku, wypłaciła nasza instytucya w ogólności:

1) po członkach zmarłych w 2006 wypadkach marek 3 805 366,34; 2) na polisy za życia członków płatne w 256 wypadkach marek 554 308,79, ogółem w 2262 wypadkach marek 4 359 675,13.

Przypadające na rok 1905 *dochody ze składek* wynosiły marek 448 723,38 w stosunku do 439 170,21 w roku zeszłym.

Dochód z procentów oraz czynszu z własnego domu wynosił m. 153 188,75 wobec mk. 150 540,28 w roku 1904.

Przeciętnowa stopa procentowa naszych lokacyi wynosiła 4,56°/₀ (wobec 4,65°/₀ w roku zeszłym).

Ogólna rezerwa składkowa wraz ze składkami przeniesionemi wzrosła o mk. 145 909 i wynosiła na końcu roku 1905 mk. 3 526 593,17. Powyższa kwota naszych rezerw obliczona jest na podstawie pełnych netto-składek bez zastosowania t. zw. metody Zillmer'a i bez jakichkolwiek innych strącań i wynosi obecnie 28,15°/₀ ogólnej sumy zabezpieczonej.

Cały majątek (aktywa) naszego towarzystwa wzrósł o mk. 176 560,62 i wynosił na końcu roku 1905 *marek 3 823 812,60.*

Z tychże umieszczonych było: mk. 2 282 790,— w pupilarnie pewnych hipotekach, 214 720,— w papierach publicznych, 691 305,42 w pożyczkach polisowych i prolongowanych ratach składkowych, 188 114,34 w własnej kamienicy, 33 454,83 w gotówce w zapasie kasowym, 95 387,68 w rezerwie składkowej u towarzystw reasekuracyjnych, 5 075,— w pożyczkach lombardowych, 18 312,80 w procentach płatnych w roku 1906 za rok 1905, 87 257.79 w należytościach u agentów, 8 594.74 w ruchomościach, 198 800,— w sola-wekslach, ogółem 3 823 812,60 marek.

DZIAŁ KOBIECY.

Kursa wakacyjne dla kobiet w Krakowie.

Zbiorowa wycieczka do Krakowa na kursa wakacyjne dla kobiet. Jak w roku przeszłym, tak i w bieżącym odbędzie się zbiorowa wycieczka pań do Krakowa na wykłady, wspólne zwiedzanie pamiątek, dzieł sztuki i okolic Krakowa, a po skończeniu wykładów wspólny wyjazd do Zakopanego na czas dowolny. Wszystkim uczestniczkom zapewnia się odpowiednie otoczenie, młodym panienkom stałą opiekę pod każdym względem. Wyjazd z Poznania nastąpi w końcu czerwca. Zgłoszenia przyjmuje oraz wszelkich objaśnień udzielają p. Zofia Sokolnicka, w Poznaniu, Piekary nr. 16, II p. (Backerstr.)

Program wykładów kursu wakacyjnego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na czas od 25 czerwca do 20 lipca r. b.

I. *Historya polska.*

Ass. Uniw. dr. Wacław Tokarz: Dzieje W. Księstwa Poznańskiego od roku 1815 do ostatnich czasów (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Wiktor Czermak: Dzieje roku 1846 na ziemiach polskich (10 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Stanisław Kutrzeba: O konstytucyach i ustrojach Polski od roku 1791 (10 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Franciszek Bujak: O uwłaszczeniu włościan i kwestyi włościańskiej w Polsce w 19 wieku (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Włodzimierz Czerkawski: Obecne położenie ludności polskiej pod trzema zaborami (10 wykładów).

II. *Historya literatury.*

Prof. dr. Stanisław Turowski: Dzieje literatury polskiej 17 wieku (10 wykładów).

Prof. Antoni Mazanowski: Liryka polska 19 wieku (15 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Maryan Zdziechowski: Kierunki społeczne i polityczne w literaturze rosyjskiej 19 wieku (10 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Antoni Karbowiak: Dzieje komisyi edukacyi narodowej (10 wykładów).

III. *Językoznawstwo.*

Prof. Uniw. dr. Jan Łoś: Psychologia języka polskiego (15 wykładów).

IV. *Sztuka polska.*

Dyr. Muzeum narodowego dr. Feliks Kopera: O zabytkach miasta Krakowa (10 wykładów i zwiedzanie tych zabytków pod kierunkiem prelegenta).

V. *Pedagogia.*

Radzca szkolny dr. August Sokołowski: Wskazówki do nauczania historyi polskiej (6 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Tadeusz Grabowski: Wskazówki do nauczania literatury polskiej (10 wykładów).

Prof. Jan Magiera: Wskazówki do nauczania języka polskiego (16 wykładów).

VI. *Nauki przyrodnicze.*

Prof. Uniw. dr. Adam Bochenek: Zarys anatomii (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Emil Godlewski (jun.): Zasady embryologii (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Władysław Natanson: O elektronach, wykład teoretyczny (1 wykład).

Ass. Uniw. dr. Konstanty Zakrzewski: O elektronach, wykłady doświadczalne (3 wykłady).

Doc. Uniw. dr. Ludwik Bruner: Wyniki i zadania chemii spółczesnej (10 wykładów).

Kobiety a prawo wyborcze.

Dzienniki donoszą o nowych postępach dążeń kobiet do wyzyskania prawa wyborczego.

Najświeższej daty są odnośne dążenia — Rosyanek. Kobiece Towarzystwo Wzajemnej Pomocy zamierza przedłożyć Dumie natychmiast po jej otwarciu memorandum w wymienionej kwestyi. Obszerna petycya wskazuje na fakt, że w Dumie nie zasiadł ani jedna kobieta, ani też przez kobiety wybrany poseł, że zatem połowa ludzkości nie posiada prawa wyborczego, i wyprowadza ztąd konsekwencyę, iż zdegradowano Rosyanki, mimo że dorównują mężczyznom na wszystkich polach życia politycznego i naukowego do rzędu osób nieletnich. Przeciwko takiemu stanowi protestuje Towarzystwo w imieniu sprawiedliwości i godności ludzkiej i prosi o uznanie obywatelskiego i politycznego równouprawnienia kobiet.

Czy memorandum rosyjskie odniesie skutek praktyczny, wątpimy na razie. Nie tak o rezultacie dążeń kobiet w dalekim Transwalu. Z celami ruchu sympatyzują bowiem wszyscy głośniejsi przywódzcy bursey, którzy przyrzekli je poprzeć przy naradach nad nową konstytucyą transwalską.

Z Europy dochodzą także wiadomości o pozytywnych postępach. Tak obiega całą prawie prasę włoską następna notatka: W Mantui podała prof. uniwer., dr. Beatrice Sacchi wniosek do komisyi wyborczej o przyznanie jej prawa głosowania i otrzymała odpowiedź, że ani prawo włoskie, ani włoska konstytucya nie odmawia go kobietom. Za przykładem p. Sacchi poszło 500 kobiet w Medyolanie, petycyonując o umieszczenie ich w listach wyborczych.

Nadziei, wiązanych z powyższym faktem przez niektóre sfery, nie dzielimy. Naszem bowiem zdaniem nie należy weń upatrywać zapowiedzi, że niezadługo wszystkie Włoszki staną przy urnie wyborczej. Nie chodzi tu o udzielenie prawa wyborczego kobiecie jako takiej, lecz kobiecie, mimo to, że jest kobietą, ze względu na jej wyjątkowo wybitne stanowisko w społeczeństwie. Fakt taki nie jest pierwszym swego rodzaju. Już do francuskich Etats Generaux wybierały posłów pewne warstwy kobiece.

Świadkami faktu, zupełnie analogicznego byliśmy w niedalekiej przeszłości i w naszej Galicyi. W roku 1897 stawiło dwanaście kobiet z Białej — powołując się na przepis, według którego wolno kobietom, mającym posiadłość rolną lub zarabiającym na siebie samodzielnie, głosować przy wyborach przez zastępcę — wniosek o umieszczenie ich w listach wyborczych i sprawę wygrało w drugiej instancyi[1]) Mimo, że za przykładem kobiet bielskich poszły Lwowianki, które nawet odbyły zebranie przedwyborcze — przyznanie prawa wyborczego tym wyjątkowym warstwom kobiecym nie posunęło naprzód kwestyi zasadniczej. Tak samo nie posunie jej naprzód wypadek w Mantui.

„Ruch chrześciańsko-społeczny“.

[1]) Ciekawych odsyłamy do szkicu T. Moszczeńskiej „Geschichte der Frauenbewegung in Polen“ w zbiorowem dziele p. t. „Handbuch der Frauenbewegung, hg. v. H. Lange u. G. Baumer“, Tom I. Berlin 1901 (str. 360.)

ROZMAITOŚCI.

Napad na kasę przemysłowców w Warszawie. Niezwykle zuchwałego napadu dokonano świeżo na warszawską kasę przemysłowców. W samo południe, podczas największego ruchu interesantów wtargnęło do kasy 8—10 ludzi uzbrojonych w browningi i rzuciło się do okienek kasowych. Kasyer zdążył swe okienko zamknąć, zaś naczelnik biura p. Święcicki, mając pod ręką rewolwer, wypalił do jednego z napastników. Interesanci w panicznym strachu skupili się koło drzwi, wobec czego rabusie, bojąc się odcięcia, rozpoczęli odwrót, torując sobie drogę strzałami w interesantów. Napastnicy dali około 40 strzałów, raniąc śmiertelnie cztery osoby i mniej ciężko 7, poczem wypadli na ulicę i wsiadłszy do dorożek, uciekli. Jeden z rabusiów, poważnie zraniony strzałami p. Święcickiego, został zabrany przez swych towarzyszy. Niedługo potem jacyś młodzi ludzie z przyprawionemi brodami przywieźli rannego do szpitala, zostawili w przedsionku i uciekli. Ranny odmówił zeznań, ponimo to zdołano stwierdzić, że nazywa się Gustaw Dąbrowski, kowal fabryczny, dotychczas nie karany.

* * *

† Henryk Ibsen. W Chrystianii, stolicy Norwegii zmarł w ostatnim czasie jeden z najsławniejszych pisarzy spółczesnych, Henryk Ibsen. Był on Norwegiem z urodzenia i przysporzył swojej ojczyźnie nie mało zaszczytu. Dotąd nieznana literatura norweska nabiera dzięki jemu rozgłosu na całym świecie. Siła jego talentu i pracy pisarskiej był dramat. Tutaj uzyskał nieznaną dotąd popularność. Nie ma miasta nawet mieściny, gdzieby utworów jego nie grano. I u nas w Poznaniu na naszej scenie, dość często mieliśmy sposobność je słyszeć. Na wszystkie kulturalne języki je przetłomaczono. A czemu przypisać ten jego wielki wpływ na serce ludzkie! Oto był on jasnowidzem swego stulecia i wypowiadał w jakiemś ponurem oświetleniu, jakby odblask swej ojczyzny, co ludzkość trapiła. On wszystkich pobudził do piękna i stworzył nową erę. Doczekał się sędziwego wieku 78 lat. Pogrzeb odbył się 31-go maja.

* * *

„Golgota“ Jana Styki sprzedana. Sławny obraz naszego rodaka Jana Styki, który przez długi czas był na wystawie w Chicago, został tamże sprzedany niejakiemu Keefe'owi za 1200 dolarów. Na licytacyi rządowej było obecnych 25 ludzi. Była tylko jedna oferta i urzędnik związkowy, aby skolektować należytość za cło, sprzedał obraz oszacowany na 25,000 dolarów za 1,200 dolarów.

* * *

Gdzie jest Hapon? Tajemnicza historya Hapona nie przestaje zajmować umysłów. Żyje, czy nie żyje? Zewsząd dochodzą wieści, że widziano go to w Berlinie, to w Paryżu, to w Londynie i t. d. W Petersburgu krążyła uporczywa pogłoska, że widziano go tam w tych dniach żyjącego i zdrowego.

W dniu tym właśnie, kiedy w dziennikach ukazała się wiadomość, że Hapon zabity został w Ozierkach, w „Krestach“ (więzienie celkowe w Petersburgu) opowiadano, że Hapon został uwięziony i tamże osadzony. Przestępcy karni zawiadomili o tem politycznych. I rzeczywiście niektórzy z więźniów widzieli Hapona, przechadzającego się po podwórzu. W kilka dni potem w więzieniu mówiono znowu, że to nie był Hapon, lecz ktoś bardzo do niego podobny. Zabrakło Hapona czy sobowtóra jego i w więzieniu przestano o nim mówić. W chwili, kiedy zaczęto mówić o zabiciu Hapona, znikł nagle zarządzający seminaryum duchownem S., bardzo do niego podobny.

Zwłok zabitego żonie nie pokazywano, tłomacząc to tem, że jest zbyt zdenerwowana. Już po pogrzebie Hapona, krążyć zaczęły uporczywe pogłoski, że pochowano nie jego, lecz kogoś jemu podobnego. Robotnicy zapewniali, że Hapon żyje, że utrzymują z nim stosunki. I to po pogrzebie! Pisywał do nich listy, a niektórym przysyłał nawet pieniądze.

Niektórzy opowiadają, że Hapon otrzymał nie tak dawno olbrzymią sumę pieniędzy na cele walki z działaczami organizacyi bojowej.

Żona Hapona twierdzi stanowczo, że męża jej zabito.

* * *

Pochód rasy żółtej. Jak donoszą dzienniki rosyjskie z dalekiego Wschodu, przedsiębiorą Japończycy systematycznie podbój gospodarczy prowincyi rosyjskich w drodze pokojowej. W Charbinie n. p. powstało wiele sklepów japońskich, pomijając całą masę małych, a tanich kramów. Od zawarcia pokoju do tej chwili importowano do Charbina towarów japońskich za mniej więcej milion rubli. Podobne stosunki spotyka się w innych miastach rosyjskich, jak Władywostok, Chabarowsk, Błagowieszczeńsk i t. d. Prócz tego musi się liczyć element rosyjski z ustawiczną, a obecnie jeszcze wzmożoną imigracyą chińską, której powody dotąd nie zostały przez rząd rosyjski wyświetlone.

Codziennie spotkać można długie szeregi chińskich wózków, napełnionych towarami. Obok nich, gromady Chińczyków, przeważnie w wieku dojrzałym, nie brak jednak starców, kobiet i dzieci. Kolej przewozi dziennie 200—400 takich imigrantów, tak, że niejednokrotnie brak dla nich miejsca.

Twierdzą, że rząd chiński umyślnie wysyła swoich poddanych w okolice Charbina, ażeby w razie potrzeby mieć na miejscu materyał na żołnierzy. Po części można wytłómaczyć ten chiński Drang nach dem Norden tem, że ludności chińskiej w okręgu mukdeńskim nie bardzo przypadają do gustu nowe porządki.

* * *

— *Córka prez. Roosevelta aresztowana.* Towarzystwo, jadące automobilem, złożone z mr. Longwortha, zięcia prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, jego żony, miss Alicyi, dalej z miss Marion Harrison i właściciela automobilu mr. Taglora Fielda zostało zatrzymane i aresztowane przez policyę nowojorską niedawno o północy z powodu, że automobil ich jechał prędzej niż przepis pozwala. Policyanci grozili, że całe towarzystwo odprowadzą do „furdygarni“, zadowolili się jednak tem, że spisali nazwiska i troje puścili wolno, zabierając tylko automobil i mr. Fielda, którego osadzono w areszcie, aż do złożenia kaucyi. Mr. Longworth, jego żona i miss Harrison, narzeczona mr. Fielda, schronili się do pobliskiego hotelu, czekając aż przyniesą im pieniądze na kaucyę i zanim wskutek tego wróci mr. Field wraz z automobilem. Wreszcie nad ranem puścili się w dalszą podróż, udając się do Halmedale w stanie Kentucky, gdzie zjedzono śniadanie na wsi przyszłego małżeństwa mr. Fielda, przyjaciela mr. Longwotha z miss Harrison.

Humorystyka.

W Kole Polskiem w Petersburgu.

Posiedzenie I.

Domniemany prezes (podchodząc do drzwi). Czy wszystkie drzwi szczelnie zamknięte?... Trzeba jeszcze dziurki od klucza pozatykać... (*do posłów*). Dajcie, panowie, bruliony mów, przygotowane na jutrzejsze posiedzenie Dumy, to zatkam niemi szpary. (*Posłowie wyjmują papierki z kieszeni*). O tak!... Trzeba, żeby ucho ludzkie nie słyszało naszych solidarnych obrad. Musi być dyskrecya... tajemnica jak najściślejsza!

Poseł łomżyński. Dla czego jednak taka tajemnica, panie prezesie

Domniemany prezes. Interes narodowy tego wymaga. Pan nie wiesz, co to jest interes narodowy? (*do wszystkich*). Więc pamiętajcie panowie: ani żonie, ani dzieciom — nic. Pst... cicho!... sza!... milczeć jak groby!... Na tem polega narodowa dyplomacya.

Poseł warszawski (*żałośnie*). I teściowi też nie można?

Domniemany prezes. Ani teściowi, ani żadnym krewnym,: którzy jego są (*uroczyście*). Przysięgnijcie!

Poseł łomżyński. Sądzę, że przysięga zbyteczna; wystarczy zwyczajne zobowiązanie się słowem.

Domniemany prezes (*ze złością*). Wieczny oponent!... Czy pan nie wiesz, że w naszem Kole nie może być żadnej opozycyi?... Opozycya to zdrada interesu narodowego.

Hrabia poseł. Tak, tak, interes narodowy... dobrze powiedziane. Interesy są podstawą stanu posiadania (*do prezesa*). Nie unoś się, prezesie, to szkodliwe w twoim wieku...

Domniemany prezes. W moim wieku! A to dobre co...

Poseł warszawski (*przerywa*). Proszę o głos!

Domniemany prezes. Udzielam głosu panu posłowi warszawskiemu.

Poseł lubelski (do posła łomżyńskiego). Żeby tylko znów nie gadał o karetce!

Poseł warszawski. Obywatele narodowo-demokratyczni! Przedstawiciele wszystkich stanów Narodowej Demokracyi! Idąc tu, spotkałem na ulicy Kirocznej ukochane sukmany naszych włościan. Oby ich było jak najwięcej!... Skończyłem, obywatele i wołam z głębi polskiego serca: niech żyje lud uświadomiony, który sobie własnym kosztem zafundował sukmany!

Poseł lubelski (do posła łomżyńskiego). Jak on teraz prędko kończy!

Poseł łomżyński. Sforsował się na wiecach przedwyborczych.

Domniemany prezes. Świetna mowa posła Nowodworskiego doskonale zbija stawiane nam zarzuty, że nie mamy za sobą ludu. Jest to świadomy fałsz obcych żywiołów, pragnących szkodzić interesom narodowym. Włościanie, którzy są wśród nas, to Tyszkiewicze i Zamoyscy ludu. To jego warstwy przodujące, a tylko takie mogą należeć do naszej demokracyi.

Hrabia poseł. Wspaniała mowa czcigodnego prezesa naszego przekonywa dostatecznie, że mamy za sobą elitę ludu. To nam wystarczy, bo nie czas jeszcze myśleć o Łazarzach bezrolnych i małorolnych, którzy nie dorośli do pracy politycznej i nie są dość uświadomieni w zakresie dyplomacyi narodowej.

(*Słychać stukanie do drzwi*).

Domniemany prezes. Ktoś stuka... Pst!... panowie, zamilczcie, na Boga!... Tajemnica!... dyskrecya!...

Poseł warszawski. Może żandarmi z karetką?

Domniemany prezes. Tak!... Powiedzcie, że mnie niema... Jeżeli oni, to ja wyjeżdżam zagranicę.

Poseł lubelski (otwiera drzwi i bierze depeszę od posłańca). Bądźcie panowie spokojni. To *mandat impcratif z Warszawy.* Niech prezes odczyta.

Domniemany prezes (czyta):

Kołu Polskiemu w Petersburgu.

Chwalcie siebie i nas, jako i my was chwalimy, bo jeżeli się wzajem chwalić nie będziemy, to któż nas chwalić będzie!

Stronnictwo N. D.

(*Mówi*): Panowie!... Uczcijmy przez powstanie ten nakaz, tak trafnie odpowiadający interesowi narodowemu i zastosujmy się do niego.

Wszyscy (*wstając*). Ależ naturalnie!... Niech żyje!

„Dzięcioł."

Z bajek Krasickiego.

Wittego, że na bruku
Wyrzucony siedział,
Żałował Goremykin,
Ten mu odpowiedział:
— Niechaj cię, przyjacielu,
Los mój nic nie smuci,
Bowiem i ciebie Duma
Lada dzień wyrzuci.

Aż tam.

— Czy odpowiedź na adres Dumy będzie napisana w ministeryum spraw wewnętrznych?

— Może, prawdopodobniej jednak w kancelaryi głównego Zarządu więzień w Petersburgu.

Z Warszawy.

W „Dzwonnicy Polskiej."

— Redaktorze, przyniosłem zamówiony wiersz do niedzielnego numeru. Niech pan posłucha:

Do Kadetów.

Do was brzmi moja wzniosła i natchniona śpiewka,
Do was, co nam wolności zasadzacie drzewka,
Do was dziś cała Polska afektkami płonie
I po autonomię wyciąga swe dłonie.

— Owszem, owszem, tylko widzi pan, okoliczności się nieco zmieniły, trzeba porobić w wierszu małe poprawki, pozwól pan... o teraz będzie daleko lepiej. Tytuł ten sam: „Do Kadetów."

Do was się zwraca brzmiąca złorzeczeniem śpiewka,
Którzyście nas skusili jak Adasia Ewka,
I utworzywszy w Dumie jedną zwartą ligę,
Zamiast autonomii — dajecie nam figę.

Popraw tak, aż do końca, kochany poeto i zanieś do drukarni.

Nowa dolegliwość.

— Co panu jest, panie redaktorze?

— Słaby jestem. Od paru dni mam język obłożony konfiskatą.

lat czterdzieści uroczystość Bożego Ciała obchodzoną była tylko w kościele w Leodyum. Dopiero w roku 1311 na Soborze w Viennie Papież Klemens V potwierdził bullę Urbana IV co do tej uroczystości, mającej być własnością całego świata chrześcijańsko katolickiego. Wszyscy Ojcowie Soboru przyjęli tę uroczystość Przenajświętszego Sakramentu w obecności królów Francyi, Anglii i Aragonii.

Najświetniejsza część nabożeństwa w dzień Bożego Ciała jest właściwie ta, która ją od wszystkich innych odróżnia, to jest uroczysta procesya. Procesya ustanowiona przez Urbana IV była zaleconą przez Sobór Trydencki.

Żołnierze w łaźni dla kobiet. Dzienniki peterburskie opisują ciekawe zajście, jakie miało zajście w tych dniach w jednej z łaźni parowych stolicy. Do oddziału kobiet weszło 2 żołnierzy, jeden starszy, lat około 40 z medalem św. Jerzego, drugi młodszy. Pojawienie się synów Marsa wywołało łatwo zrozumiały popłoch wśród kąpiących się kobiet. Jedna z dozorczyń podskoczyła z pięściami do żołnierzy, wzywając ich do natychmiastowego odejścia. Starszy żołnierz przemówił jednak z zimną krwią:

— My przecie nie mężczyźni, my także kobiety.

Rozpięcie szyneli przekonało o prawdzie słów tych. Udobruchane kobiety otoczyły „żołnierzy“. Starszy przedstawił się jako Elżbieta Smolko.

— A to mój „deńszczyk“ — Duńka.

Obie kobiety powróciły niedawno z Dalekiego Wschodu, gdzie Smolko otrzymała kilka ran.

Śmierć dziecka w płomieniach. Z Myślenic donoszą: Onegdaj około godz. 11 tej przed południem wybuchł pożar w stodole Kazimierza Cholewy w Spytkowicach i zniszczył tak tę stodołę, jak i sąsiedni jego dom mieszkalny. W płomieniach zginął 5-letni chłopak Józef Worwa, syn włościanina. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 2.000 kor.

Ofiara alkoholu. Onegdaj w południe kąpało się dwóch robotników cegielni w Sichowie w zbiorniku wody, znajdującym się przy tej cegielni. Jeden z nich Dominik Wryszcz dostał się przez nieuwagę na głębsze miejsce, a nie umiejąc pływać i będąc do tego w podpitym stanie, utonął.

Otrucie. W altanie na probostwie w Rudniku otruła się w tych dniach, zażywszy znaczniejszą ilość kwasu karbolowego, 60-letnia Marya Romańska, była kucharka na probostwie. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą, jaka miała ją spotkać za zbrodnię wymuszenia.

Zamach na policmajstra. Z Białegostoku donoszą następujące szczegóły znanego zamachu na policmajstra: Dano ogółem około 60 strzałów. Napastnicy strzelali salwami. Kiedy raniony kilkunastu kulami policmajster Derkaczew, wypadł z powozu, a woźnica usiłował go dźwignąć z ziemi i ułożyć ponownie na siedzeniu, z tłumu napastników zaczęto rzucać kamieniami i raniono niemi woźnicę. Zabity policmajster zajmował to stanowisko dopiero od tygodnia, przedtem bowiem był komisarzem cyrkułowym, a następnie przez czas krótki pomocnikiem policmajstra.

Z braku dozoru. W gminie Borowej górze — jak donoszą z Lubaczowa — utonął onegdaj w sadzawce, znajdującej się na podwórzu zagrody włościanina Michała Smyka, jego jeden rok liczący syn.

Wypadek na budowie. Z Rawy ruskiej piszą: Iwan Szweda, zarobnik, pracując onegdaj przy budowie szkoły w Lubyczy Kniazie spadł tak nieszczęśliwie z rusztowania wskutek własnej nieostrożności, że odniósł ciężkie obrażenie cielesne. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz o reformie wyborczej. Do zebranych delegacyj austryackiej i węgierskiej wypowiedział cesarz mowę tronową. W mowie tej głównie zaznaczył cesarz, że pokój europejski jest obecnie zapewniony. Po mowie rozmawiał cesarz z niektórymi posłami. Najważniejsze było to, co powiedział do posła czeskiego Kramarza, mianowicie, że reforma wyborcza musi być przez ten parlament przeprowadzoną i **że nowe wybory muszą już być powszechne, równe, tajne i bezpośrednie.** Te słowa cesarskie nie podobały się naturalnie naszym stańczykom, ale gdy pan każe, to sługa musi, więc i nasi panowie na rozkaz cesarski muszą głosować za reformą wyborczą. Wojtek Dzieduszycki odgrażał się przeciw reformie wyborczej, ale gdy go zrobili ministrem, to już jest dzisiaj za reformą wyborczą. Pieniądz wszystko może.

Antysemici wiedeńscy urządzili ogromną awanturę delegatom węgierskim, przebywającym obecnie w Wiedniu. Wznosili okrzyki przed domem ambasady węgierskiej, tłukli szyby i t. d. Z tego powodu Węgrzy są bardzo rozgniewani. To małżeństwo austryacko-węgierskie coraz gorzej żyje i musi przyjść do rozwodu. Węgrzy pójdą osobno. Austrya osobno.

Koło polskie wybrało swoim prezesem Daniela Abrahamowicza, intryganta, który był zawsze złym duchem poselstwa polskiego w Wiedniu. Szczęście, że rządy tej kliki skończą się raz na zawsze po nowych wyborach. Niektórzy demokraci głosowali także na Abrahamowicza, przez co popełnili błąd nie do darowania.

Komisya reformy wyborczej zaczęła pracę od przydzielania mandatów dla Dalmacyi, następnie przeszła do Austryi wyższej. Parlament musi być tak długo zebrany, dopóki nie załatwi reformy wyborczej.

Wybory do parlamentu nie odbędą się prędzej, aż prawdopodobnie w styczniu i w lutym.

Duma w Petersburgu zajmuje się obecnie sprawą rolną, czyli tak zwaną sprawą agrarną. W Rosyi miljony ludu ginie z głodu co roku, bo im brak ziemi, a tej ziemi dużo ma rząd carski, ma familja carska i mają magnaci rosyjscy. Lud domaga się od rządu rozdziału ziemi między tych, co nic nie mają. Duma stoi na tym stanowisku, że ludowi należy rozdać ziemię.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. M. Chytaj. Odebraliśmy pieniądze.
P. K. Mrowiec. J. Witek. K. Sendera. S. Piotrowicz. J. Sziera. Po 2 kor. otrzymaliśmy.

P. M. Jankowski. Dziękujemy za życzliwość i prosimy o pamięć.
P. J. Kałużny. Prenumerata jest zapłacona.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*